

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłka 8 K. 60 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadstawane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

największe i najtańsze, dwa razy na dzień wycho-
dzące polskie pismo codzienne.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

	rocznie kor.	kwart. kor.	mies. kor.
we Lwowie	24—	6—	2—
— z 2 razową dostawą do domu	31-20	7-80	2-60
z 1 razową wysyłką poczt.	26-40	6-60	2-20
z 2 razową „ „	32—	8—	2-70

Dla swych abonentów uzyskało „Słowo Pol-
skie“ znaczne zniżenie ceny prenumeraty

„Ilustracji Polskiej“

wydawanej w Krakowie, pod red. Ludw. Szczepańskiego.

„Ilustracja Polska“ zamieszcza tylko własne ilustracje
z życia narodowego, z ważnych wypadków dnia i repro-
dukuje dzieła sztuki.

„Ilustracja Polska“ zawiera dwie powieści i nadzw-
yczaj bogaty materiał aktualny. Do literackiego działu po-
zyskane są najlepsze beletrystyczne i naukowe pióra.

„Ilustracja Polska“ jest jedynym ilustrowanym polskim
pismem, które nie liczy się z cenzurą rosyjską.

Prenumeratorowie „Słowa Polskiego“ mogą otrzymać
„Ilustrację Polską“ za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.

Prenumerata za „Słowo Polskie“ z „Ilustracją Polską“
wynosi

	rocznie kor.	kwart. kor.	mies. kor.
we Lwowie	36—	9—	3—
— z 2 razową dostawą do domu	43-20	10-80	3-60
z 1 razową wysyłką poczt.	38-40	9-60	3-20
z 2 razową „ „	44—	11—	3-70

Pacyfikator.

Spór językowy czesko-niemiecki, czyli sprawa
narodowościowa *in optima forma*, która jest istotą
całej waśni i całego przesilenia austriackiego, czeka
ciągle jakiegosi załatwienia. Jubileusz dwuletnich rząd-
ów p. Koerbera mógł się powołać na cały szereg
sukcesów premiera, których największym jest, że
potrafił przeżyć całe dwa lata, — załatwienie „ję-
zykowe“ jest dopiero w perspektywie. Jak przed
dwoma laty, jak od r. 1897.

A jednak nie da się zaprzeczyć, że ostatnie
dwa lata to lata względnej pacyfikacji. P. Koerber
przyniósł z sobą szereg zalet osobistych, wzięcie

się wobec stronnictw i ludzi, wyzyskanie rozmaitych
atutów w rękach rządu, pewien „większy styl“ w po-
lityce ekonomicznej i inwestycyjnej, którym mógł
natchnąć cały szereg ministrów i ministrów, któ-
rzy przed tem nawet uchodzili za zwolenników cia-
snej gospodarki i *meskinery* — a te wszystkie za-
lety i środki dały mu życie dłuższe.

Kiedy się wyczerpały prezenta ekonomiczne go-
tówką (na obietnice polityczne i *lange Wechsel* w Au-
stryi nie się nie da już zrobić) — chwycił się zrę-
cznego manewru. Zaczawszy jako zimnokrwisty „pań-
stwowy“ mąż stanu, stojący po nad wszystkimi na-
miętnościami, przyznając się jedynie do *leidenschafts-
lose Beharrlichkeit*, wywołał niepospolite wrażenie —
gdy nagle zmanifestował, że mu się rwie cierpli-
wość i zaczął grozić. Grozili i inni. Ale to pewna,
że dopiero jemu się powiodło — że w groźbę
uwierzono.

Sławny *Blick in den Abgrund* i *die zwölfte
Stunde hat geschlagen* i rzucenie ze skioptikonu mi-
nistra prezydenta na ścianę parlamentu widoku za-
systowanej konstytucji i nieokreślonego czegoś, co-
by potem przyszło, oddziaływały znowu pacyfikacyjnie.

Więc „robotą“ w komisji budżetowej idzie jak
za dobrych czasów, gruntownie, a przynajmniej szer-
oko i długo. W tym tygodniu skończą etat minister-
stwa kolejowego i sprawiedliwości, w przyszłym re-
szte tytułów budżetowych, ustawę finansową i przy-
jęcie generalnego referatu — i komisja będzie goto-
wa około 8 lutego.

A wtedy zacznie się — od początku w Izbie.
Kontyngent rekruta, koleje bośniackie i budżet.
Otóż po dwóch latach pacyfikatorskiej polityki,
po jubileuszu premiera, pytanie, co jutro, brzmi
mniej więcej tak samo, jak przed dwoma laty.

A jednak ostatnie czasy przyniosły korzystniej-
sze objawy. Zmęczenie obustronne w ciągłym szar-
motaniu się Niemców i Czechów, objawia się chęcią
kompromisu u żywiołów spokojniejszych. Zaś rady-
kalne żywioły z obu stron miały złe czasy. Klęski
domowe w skrajnym skrzydle niemieckim dodały
odwagi żywiołom umiarkowanym. U Czechów są
objawy równie pomyślne.

Jako taki należy stanowczo uważać rozdwo-
jenie w sprawie rozwiązania sprawy językowej.
Szereg objawów wskazuje, że większość o-
puszcza postulat utrakwizacji języko-
wej, na której hr. Badeni kark skrzył, i przechod-
zi powoli na stanowisko równoprawienia obydwu
języków w terytoryalnych granicach. Nagle Gau-
tschowska modyfikacja przychodzi do honorów.

Prasa czeska przypomina, że Havliczek, Sladkovsky,
Trojan przed dziesiątkami lat uważali terytoryalny
podział za postulat narodowy. Głosy czeskie za te-
rytoryalnym odgraniczeniem mnożą się z dniem ka-
żdym — a to jest postulatem niemieckim.

A wielkiej doniosłości jest memorandum, za-
wierające skargi czeskie i jak się okazuje, mimo
zaprzeczeń, pewne wskazówki co do przyszłego roz-
wiązania sprawy językowej, a które prezes komisji
językowej Młodoczechów, dr. Pantuczek, wypracował
i i-nieniem Czechów rządowi wręczył. Przy rozprawie
nad memoryałem w klubie czeskim przyszło do róż-
nicy zdań, zdaje się jednak, że za głosem dra Pan-
tuczka poszła nietylko większość, ale w tej większo-
ści najważniejsi członkowie.

Otóż rozeszła się wieść o tych różnicach
zdania w łonie Młodoczechów, a list prezesa dra
Herolda do *Narodnich listów* przy pozorach za-
przeczenia, poświadcza, że przyszło do różnicy zda-
nia i to nie małej. Na żądanie jego przedłożyli mu
już rozmaite projekta rozwiązania kwestyi dr. Pan-
tuczek, dr. Placzek, dr. Forszt, dr. Brzord, lista
nie zamknięta, osobna komisja radzi nad tem a ela-
borat będzie klubowi przedłożony. Prezes klubu
przestrzega przed „puszą wrzawą przeciwników“ a
wyraźnie manifestuje, że się różni od popularnego
pojmowania.

„U nas w sprawach językowych uważa się wię-
cej na popularny frazes, pisze dr. Herold, jak na
jądro rzeczy. A byłoby nieostrożnością nie do prze-
baczenia, gdybyśmy zamykali oczy przed
pewnymi ewentualnościami“.

Tę ewentualnością jest widocznie możliwość —
nowych rozporządzeń językowych na zasadzie — te-
rytoryalnego podziału.

To pewna, że rząd p. Koerbera, mimo wszyst-
kich sukcesów dotychczasowych, wie doskonale, że
dla ugody węgierskiej i traktatów parlamentu
na prawdę jeszcze nie ma, a może go mieć
dopiero po istotnej jakiejś pacyfikacji spór wiodą-
cych. A to jest możliwe jedynie w razie znalez-
ienia jakiejś formuły — w sprawie językowej.

Biorąc na uwagę ton enuncjacji prezesa Mło-
doczechów i sekundującej mu umiarkowanej prasy
w Czechach i na Morawie, wolno bez złudzeń mieć
nadzieję, że się może p. Koerberowi nareszcie uda
wyzyskać psychologiczny moment i podpisać się na
formule, którą się tak dawno szuka, a dotąd nie
mogło znaleźć.

A jak się nie znajdzie?

Na str. 9 i 10 tygodnik szkolny i peda-
gogiczny: „Przeżytki w szkolnictwie“, „Mu-
zea dla ludu“, „Instytut gimnastyczny“.

Fejleton: „Wrocie sztandary“ E. Dau-
det'a (ciąg dalszy).

Fejleton krakowski.

III.

„Mężczyzna“, sztuka w 3 aktach Gabryeli Zapolskiej-
Janowskiej.

Wśród aplauzu tysiąca widzów i wymowniej-
szego jeszcze wzruszenia serc tysiąca, wśród wywo-
ływań, wieńców, bukietów, podziękowań autorki i ar-
tystów, poznaliśmy w sobotę ostatni utwór p. Za-
polskiej — a zapewne nie ostatnie ogniwo w wiel-
kim cyklu dzieł jej, mogących nosić tytuł: „on i ona“.

Odwieczny tytuł — odwieczna tragedia, urosła
w uogólnieniach filozofów i artystów do dylematu
walki płci. Do niedawna, pokąd *mulier in ecclesia*
milkła, głos w tej walce zabierał tylko mężczyzna.
I on to stworzył ów szereg wizyj i teoryj, ciągną-
cych się olbrzymim łańcuchem od mistyków średnio-
wiecznych do współczesnych Ropsa, Strindberga i
Przybyszewskiego, w których duszach pokutuje wi-
dmo kobiety grzechu, kobiety-wampira, wysysającego
z mężczyzny serdeczną krew i soki najszlachetniej-
sze, rozkosz jego i zguba, raj jego krótkotrwały i
piekło bezdenne-bezkresne... I narzucają nam artyści
tę swoją wizję, przemieniającą się w potępieńczy
taniec Salome, taniec życia i śmierci — aż tu w
ostatnich czasach do głosu przychodzi kobieta i w
tancu tym przemienia rolę: korowód piekielny każe
ciągnąć mężczyznę. Wiadomo: u murzyna anioł jest
czarnym, dyabeł — białym. Mężczyzna więc jest

ojcem grzechu pierworodnego, wcieleniem tem po-
twora, który ciąży nad ludzkością wieczystą-nieczys-
tą swą żądzą lubieżną i w rozszalałej pogoni za
żerem depce wszystkie kwiaty, wszystkie uczucia,
wszystkie przykazania...

Pani Zapolska jest naturalistką. Gdy Przyby-
szewski jest więcej metafizykiem, niż artystą-plasty-
kiem, i potężne swoje, grozy pełne widziadła prze-
lewa w formy szematyczne, jakby z opłatka, tak, że
one tej treści pomicieć nie mogą i pełno mają pę-
knięć i szwów — Zapolska pilnie patrzy w postać
ziemską i duszę ludzką, dla idei swojej czerpie
wcielenie z bogatego skarbcza codziennego doświad-
czenia. Odbiera to sztuce charakter monumentalności,
nadaje jej ogromną bezpośredniość i prawdę.

Nie występuje w niej tak wypukła idea, maluje
się z ogromną plastyką życie. Wre to życie, hu-
czy i jaskrawi się w powieściach od „Małazki“ do
„Fin-de-Siè-clistki“, w sztukach od „Kaśki-Kary-
tydy“ do „Życia na żart“ — w długim tym szere-
gu utworów, który autorce zapewnił stanowisko
w literaturze tak wybitne a tak odrębne. Raz tylko
jeden zboczyła z tej swojej linii przewodniej w „Za-
busi“, w tym obrazku ptasiego mózgu, mieszczącego
w sobie dynamit do rozsądzenia kilku żywotów i ro-
dzin, w tym lubym, naiwnym, szczebiocącym po-
tworku, który szczebiotem swym zadusza nawet teo-
ryę o przewrotności mężczyzny p. Zapolskiej. A te-
raz zawrzało znów to życie falą silną, a na niej
bieleje pianka owej idei walki płci, potworności mę-
skiej.

„Mężczyzna“ — więc abstrakcja, więc mę-
czyzna *an und für sich* powiedziałaby Niemiec, typ,
uogólnienie rodzaju. Gnany on żądzą dziką posada-
nia, kameleonowa natura, niezdolna do głębszych,
stałych uczuć, „Ahaswer miłości“, błądzący wiecznie
od kwiatu do kwiatu, oszukujący świat, ale i siebie
w nieskończonym tym głodzie wrażeń, stanowiącym
jego duszę. Widzimy go, jak na drodze swej spo-

tyka trzy kobiety — trzy charaktery kobiece. Pię-
kna, kapryśna, jeden kłębek nerwów stanowiąca,
Nina przykuła go do siebie swym urokiem i przy-
sięga ślubną. Z podniesieniem kurtyny widzimy go
już jednak przy Elce, przysięgającego jej miłość,
palącego ją gorącymi pieszczotami — bez ołtarza.
Nadaremnie obrzuca ich z za biurka mądrymi swemi
spojrzeniami siostra Elki, Julia, darmo rzeka im
w twarz, że to zmysły w nich grają, nie serce...
Następuje akt drugi, pełen mistrzowskiego malar-
stwa rodzajowego i subtelnej psychologii: zmysły
już się nasyciły, znikł czar poezji, upiększający
pierwsze zachwyty, brudna proza ziewa, wybucha
irytacja ze strony mężczyzny, psia uległością ko-
biety. I gdy szarpana sensacyami nerwowymi Nina,
przeczuwając w swej rywalce — matkę, zgadza się
już na rozwód, Karol się cofa. Serce jego przy
Julii.

W poważnej tej, silnej dziewczynie, socyalistce,
poraz pierwszy widzi kobietę-człowieka, ona ma być
siłą jego, tarczą, ma być osteją tego Ahaswera...
Po śmierci dziecka, w czasie rekonwalescencji osta-
tniej swej ofiary, wyciąga ramiona po siostrę. Ale
gdy kapryśna, zmienna Nina nerwami swemi oprę-
gła się już około innej kolumny męskiej, gdy słaba,
prosta w swych uczuciach Elka znowu się rozczuła
nad swym katem, Julia go odpycha. Wstuchana ona
w „głosy z miasta“, wpatrzona w ideały ludzkości —
ona nie padnie.

Czy nie padnie? Analiza charakterów Niny
(ledwie naszkicowanej a jednak pełnej życia) i Elki
(arcydzieło w swoim rodzaju!) rysuje się w ich czy-
nach; patrzymy na nie i musimy w nie wierzyć.
Inaczej z Julią. Ją od pierwszej odsłony tylko sły-
szymy. W żadnej chwili życia na czyn się nie zdo-
bywa. Ani w akcie pierwszym, gdy widzi siostrę to-
czącą się w przepaść, ani w drugim, gdy Karol sio-
strę traktuje gorzej niewolnie, ani w trzecim —
gdy śmie ponad trumienkę wyciągnąć po nią pożą-

Z ziem polskich.

(List otwarty do cesarza Wilhelma. — W sprawie wychodźstwa do Zachodnich Prus. — Wieść polska w Berlinie. — Strach przed karą).

== Pod tytułem „List otwarty do J. C. U. cesarza Niemiec i króla Prus w Berlinie”, ogłasza *Nova Reforma* list dra Hausmanna, wystosowany w języku francuskim, a brzmiący w dosłownym przekładzie, jak następuje:

„Sire! Mam szczęście żyć od szeregu lat w kraju, gdzie wszyscy mogą mówić i pisać otwarcie, gdzie wolności istot ludzkich nie dąwi brutalna przemoc policyi, prokuratorów, lub bagnatów. Jestem Hanowerczykiem z rodu, a imię moje jako prostego obywatela, było od wieków bez skazy pod królami dawnego królestwa Hanowerskiego, z których ostatni został wygnany i umarł w Paryżu po zajęciu królestwa jego przez Twój rząd w roku 1866.

„Mój ojciec po długiej służbie pod królami hanowerskimi, został ozdobiony orderem zasługi, a córka ostatniego króla Hanoweru ofiarowała mi swój portret. Ja strzegłem równie świetności imienia hanowerskiego, dobrze zasłużonego.

„Ale imię moje, bez zmyły od wieków pod królami hanowerskimi, zostało splamione przez urzędnika króla pruskiego, przez prokuratora królewskiego w Trybunale hanowerskim, przeciwko któremu daremnie wołałem o karę dyscyplinarną u Twojego ministra sprawiedliwości i innych instancji. Przeciwnie, trybunały Waszej Cesarskiej Mości, celem pokrycia winy wspomnianego urzędnika, podały mu pomocną rękę, odrzucając 70 świadków, podanych przezemnie.

„Wiadomo Waszej Mości, że nie jestem pierwszym żalącym się, że nawet profesorowie prawa na uniwersytetach niemieckich, jak n. p. profesor dr. T. Lipps z uniwersytetu monachijskiego, oświadczyli otwarcie, że sprawiedliwość w kraju Waszej Mości, nie jest już bez zarzutu, jak to pewne procesy przeciwko socyalistom dostatecznie wykazały. Nie przemawiam za sobą, skutkiem bowiem brutalności wspomnianego urzędnika, który prawie zaszczył mój honor, mój byt i przyszłość trojga moich dzieci, muszę wyrzec się narodowości niemieckiej, ażeby zostać obywatelem kraju, w którym siła nie idzie przed prawem. Mówię tylko do Waszej Cesarskiej Mości imieniem 57 milionów moich dawnych ziomków.

„Wasza Ces. Mość napisał pewnego razu: „*Sic volo, sic jubeo*”.

„Oby ręka Waszej Ces. Mości była dostatecznie silną do osłonięcia lojalnych poddanych przed brutalnością władz.

„Z całą, należną W. C. Mości czecią pozostaję uniżonym

Dr. medycyny
Jerzy Hausmann
Nicea (Francja)

Bulwar Carabacel, 16”.

== W sprawie wychodźstwa do zachodnich prowincji Prus ogłasza bochumski *Wiarius*: „Prosimy gazety nasze w Polsce, oraz duchowieństwo, aby ostrzegali lud polski przed wyjazdem do Westfalii i Nadrenii, bo pracy i tak nie znajdują w dzisiejszych czasach; zarobki są też teraz tak niskie, że kto może, wraca do Polski. Dużo robotników polskich przybywszy w te strony, a nie znalazłszy pracy, wraca do domu, żalując pieniędzy, wydanych na po-

długie ramiona. Jakto — i mądra ta dziewczyna od pierwszej chwili nie spostrzegła, co się święci? I silna — w ostatnim akcie nikczemnikowi drzwi nie pokazuje? Pomijając słabą plastykę tej postaci, musimy wierzyć, że ostatnia jej modlitwa o zbawienie ludzkości — to raczej pragnienie zbawienia siebie samej... przed miłością, która i jej serce łamie. Ludzkość jest jednak parawanem więcej wygodnym, niż skutecznym... Więcej, niż powiedziała, p. Zapolska wierzy w siłę mężczyzny, w jego niezwyciężoność, w konieczność natury, nakazującej Ninom, Elkom i... Juliom rzucić mu się w objęcia.

Z światopoglądem walczyć nie można. Autorce trzeba przyznać, że swój taniec miłości... i miłości bez końca, przedstawiła z plastyką nadzwyczajną, z wiernością olśniewającą. Tajniki sceny zostały tutaj — w dyalogu, w sytuacjach, w prostocie, będącej zarazem siłą najwyższą — opanowane po mistrzowski. Szkoda tylko, że p. Sobiesław gra swoją obniżył charakter Karola. Człowiek ten nie może być ani filistrem tak mizernym, ani komedyantem; on w sobie i w miłość wierzy — i tem podbija. Bardziej on skomplikowany, niż gra na scenie naszej uwydatniła. Przepyszuje natomiast odegrały swe role artyści.

P. Przybyłko, jako Elka, szarżując nieco tylko w akcie drugim, była wcieleniem bujnej, zdrowej, a tak nawskróś kobiecej natury owej ofiary; gra jej mimiczna w chwili, gdy Nina oznajmia jej swą zgodę na rozwód, była pełną subtelnej prawdy. P. Ordonówna po długim czasie, w którym talent jej pauzował, znalazła dla siebie wdzięczną rolę w postaci pięknej Niny, niosącej z szelestem jedwabów i śmiechem swym, to płaczem, prawdziwy obraz nerwowego dziecka wieku. Najtrudniejszą rolę miała p. Wysocka, gra swą inteligentną i pełną uzupełniała jednak wybornie autorkę.

Mężczyźni z „Mężczyzny” nie bardzo będą za-

dróż i powrót, bo za nie byliby mogli spokojnie przepędzić zimę w Polsce”.

W Polsce nie tylko w Prusiech, ale w całych Niemczech skutkiem przesilenia w przemyśle panuje bardzo dotkliwie bezrobocie, które stało się klęską społeczną. Wniesiono już nawet w parlamencie niemieckim interpelację w tej ważnej sprawie, a rząd stara się przynajmniej częściowo zażegnać przesilenie. Wobec takiego stanu rzeczy i galicyjscy wychodźcy nie powinni udawać się do Prus za robotą, bez dokładnych informacji i stanowczej gwarancji zarobku.

== Wieść polski w Berlinie odbył się w niedzielę z powodu przygotowania dzieci do spowiedzi i komunii. Na porządku dziennym stał najprzód wykład p. Berkana, przewodniczącego komitetu, o wychowaniu dzieci polskich w Berlinie. W jasnych, z serca i do serca płynących słowach, przedstawił mowca obowiązki rodziców Polaków w Berlinie względem wychowania dzieci w duchu narodowym.

Następnie zdał p. Berkan sprawozdanie z audyencji, którą miała komisja u delegata, w sprawie nauki przygotowawczej dzieci naszych do pierwszej spowiedzi i komunii. Zebrani, hecnymi oklaskami, podziękowali mowcy za „wywody, które trafiły do przekonania wszystkich.

Przemawiali potem między innymi pp. Janiszewski, Molski, pani Łuczakowa, Zwierzycki, przytaczając po części fakta, na których się zasadzają żądania Polaków berlińskich. P. Wróbel wzywał do starania się o lepsze wykształcenie naszych dzieci, aby wzmocnić inteligencję polską.

== Czytamy w *Gazecie Toruńskiej*: Strach przed kosą ogarnął redaktorów *Gesselligera*, kiedy piszą: „Od pewnego czasu zbiera się kilkunastu rzemieślników Polaków w pewnym lokalu i śpiewają narodowo-polskie pieśni. Pewnego dnia przybył do lokalu zdun Głowacki, człowiek, który wszystkie urzędowe piece stawiał (o zgrozo!), z kosą w ręku i rzekł: „Bądźmy bracia kosynierami, jak powstańcy, jeżeli uzbiorim sto chłopów, to wykurzymy cały batalion z koszar.” Pewnego rzemieślnika niemiecko-katolickiego zmuszano potem, ażeby przysięgał na kosę, co tenże nie uczynił. Gdy policja o schadzkiach się dowiedziała, ochotnicy na kosynierów udali się do innego lokalu, żądając osobnej izby. Odmówiono im. Podobno uczestnicy zgromadzenia są to Polacy z pod zaboru rosyjskiego i nie naturalizowani. To też sławetne pismo pociesza się, że ich wydała.

Przegląd zagraniczny.

(*Następstwo tronu w Belgradzie. — Sytuacja w Serbii. — Pretendenci. — Pogłoski o abdykacji i rosyjsko-austriackim porozumieniu. — Głos austriackiego oficera*).

(k. s.) Depesze berlińskie o zamierzonej abdykacji króla Aleksandra serbskiego wywołały w Europie powszechne zdumienie i niedowierzenie, mimo, że kiedy, jak kiedy, to dziś sytuacja w Serbii zdaje się najbardziej uzasadniać rozpaczliwy krok dwudziestosześcioletniego dynasty.

Obrenowicze, od których ród swój wiedzie, nie mieli nigdy szczęścia do Serbii, a Serbia nie miała go od nich. Od początku ubiegłego stulecia jeden tylko z poprzedników Aleksandra, Miłosz, umarł spokojnie w „konaku”, inni zaś pomarli albo pod ciosami skrytobójców, albo na wygnaniu. Grzegorza

dowoleni. Charakter Karola oczywiście nie wyczerpuje skali psychicznej mężczyzny; na to za mało jest traktowany metafizycznie, zamało jako żywiol. Realizm natomiast życiowy i sceniczny wzbogaciła Zapolska sztuką silną i świetną, która w repertuarze długo zapewne się utrzyma. △

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

24

(Ciąg dalszy).

Warszawa przedstawiała się majestatycznie. Pogodny dzień lutowy otoczył ją błękitem, śnieg wybielił ulice, kołuchami okrył zozerniałe dachówki, zmurszałe strzechy, nawet „blachę” pod zamkiem; — mróz wystroił okna pałaców wzorzystymi deseniami, kryształami ubrał, studnie zamienił w brodate krynice i chrząścił ochoczo pod stopami pieszych a skrzeczał swywołnie w zamarzłych osiach i kołach.

Ulicami płynęły sanie rozłożyste, na łyżwy przeniesione pudła kolebek i karoc, tłoczyły się wozy, wózki, kałamaszki i bryki, a w nich to spowinięte futrami a chustami twarzyczki, to surowe oblicza pańskie, wyglądające z pod nasuniętych kaszkieł, to kożuchy szlachackie, to kubraki a wełnianki chłopskie. Gdzieś tam gdzieś mieszczańska czamara znaczyła bogatego kupca, gdzieś tam mignął futrem podbity kontusik, ówdzie łachman zdawał się być plamą tej jasności, bijącej zewsząd.

Lecz rdzeniem tłumu były mundury wojskowe. Pan Tadeusz patrzył i nadziwił się nie mógł posta-

Czarnego zamordowano, Michała Obrenowicza porąbano w Topezdierskim parku literalnie na kawałki, Milan zastrzegł sobie wyraźnie, aby go nie chowano w Serbii...

Obecna chwila panowania Aleksandra należy w historii serbskiej do najsmutniejszych. Niebezpiecznego materyalu rewolucyjnego nagromadziło się w Serbii bardzo wiele. Nad tym przez naturę hojnie wyposażonym, ale nie mniej bardzo biednym krajem, gromadzą się ciągle czarne chmury trosk, brzemienne w gromy strasznych i przewidywanych „niespodzianek”. Ludność utraciła już zupełnie zaufanie do tronu i rządu, rozwój kulturalny zatrzymał się we wszystkich kierunkach, finansowa ruina prawie niennikniona, w armii rozpanoszyło się niezadowolenie, a najwyżsi oficerowie całkiem bez zastrzeżeń dają wyraz swej niechęci do króla, a najwięksi wrogowie Obrenowiczów podali sobie ręce i działają zgodnie i skutecznie... Na tem smutnem tle powstała kwestya następstwa tronu w maju zeszłego roku, w warunkach, nie sprzyjających wcale podniesieniu królewskiego autorytetu w oczach narodu.

W ostatnich miesiącach kwestya ta stanęła znowu na porządku dziennym i mimo wszelkie zaprzeczenia z oficjalnych sfer belgradzkich zaczęła przybierać bardzo konkretne formy. Zaczęło się od tego, że para królewska, czy też sama tylko królowa Draga, wysunęła nieśmiało kandydaturę swego młodszego kuzyna Nikodema Lunewaca, którą jednak naród serbski z rzadką jednomyślnością a *limina* odrzucił. Potem pod wpływem zwolenników wielko-serbskiej idei wyłoniła się kandydatura czarnogórskiego księcia Mikołaja, który jednak powoli ustąpił, na drugi plan, wysuwając kandydaturę syna swego Mirka. Dziś ten ostatni jest obok syna Piotra Karadźordzewicza, 14-letniego Dźordża, wychowującego się obecnie w Petersburgu, najpoważniejszym kandydatem.

Osobista kwestya następstwa tronu nie jest dzisiaj wprawdzie bardzo piękna, mimo to jednak tak w Konaku, jak i w narodzie istnieje życzenie, aby sprawę następstwa tronu zasadniczo jak najprędzej załatwiono. Istnieje oryginalna wersja, jakoby król Aleksander miał obiecać, że przekonawszy się po kilku latach o zupełnej niemożliwości doczekania się potomstwa, sam w porozumieniu ze Skupczyzną załatwi omawianą kwestję. Serbowie jednak nie należą do dojrzałych i rozważnych politycznie narodów, wskutek czego łatwo popadają w gorączkową niecierpliwość i podniecenie.

Z tymi dwoma psychologicznymi momentami król Aleksander musi się liczyć. To też plan jego powyższy, polegający na oczekiwaniu cierpliwem, nie da się w praktyce przeprowadzić i potrzeba go będzie zastąpić jakąkolwiek byle rychłą decyzją.

Lecz tu właśnie leży największa trudność. Ustawa o następstwie tronu nie da się pomyśleć bez wymienienia, jeżeli już nie osoby, to przynajmniej rodu, który kiedyś ma panować nad Serbią. Cóż jednak będzie, jeżeli królowa Draga umrze i król znowu odzyska wolność, albo, co się stanie, jeżeli afekt młodego króla tak dalece ostygnie, że podda się t. zw. *raison d'état*, zażąda rozvodu i ożeni się z inną. Wszakże wtedy Aleksander może mieć nie tylko jednego, ale i więcej męskich potomków, a w takim razie naznaczony dziś ustawowo następca tronu nie zechce odejść z próżnemi rękami...

W takich to warunkach podana przez berliński *Local Anzeiger* wiadomość o toczących się rokowa-

wie, wojackiej minie a pięknym strojom oficerów. A już aż sercu mu się ścisnęło, kiedy około Bernardynów dojrzał oddział piechoty, maszerujący na zmianę odwachu. Były to właśnie dwie kompanie drugiego pułku „Stasia” Potockiego — żołnierzy w żołnierską, młodzieńcy na schwał.

Zabielski poglądał na żółte rabaty mundurów, na lśniące lederwerki, groźnie połyskujące ostrza bagnatów, na iskry, tryskające z ócz, na ów zamach, z jakim oddział kroczył, i cieszył się pięknym widokiem. Dopieroż gdy ku idącym na przód spojrzął...

Przodem szło chłopię dwunastoletnie. Czapa na lewem uchu, broda w kołnierzu, rękawy do połowy łożki, przez ramię, na szerokiej wstędze bębna, w rączkach pałki. Za chłopięciem czterech trębaczów sumiastych i jeden tamborzysta brodacz z laską. Naraz laska podniosła się do góry, zakreśliła zygzak i spadła a z nią razem pałki w rękach maleńkiego dobosza zadygotały i uderzyły w bęben — trąbki zawtórzyły. Chłopię bębniło, mocno trzymając taktu i ani na włos nie tracąc wyprostowanej postawy. Twarzą mu pokraśniała, ręce krwią nabiegły, lecz dobosz szedł.

Zabielskiemu poweselało w duszy, przyglądał się z zajęciem, wsłuchiwał się w drgające pobudki i z żalem patrzył jak oddział wojska oddala się... ginie w załomie Senatorskiej ulicy.

Wiew mroźny musnął pana Tadeusza. Zaciągnął mooniej kożuch i spojrzął na Karasia.

— Smyk taki!?

— Cie... go!... — mrucał Karaś, jeszcze ślepiąc za wojskiem.

— Tylko — doł! Zabielski — ziąb przecież... a to... ledwie w mundurkach!... Zamarnują się!...

— Wielmożny panie! — odparł chłop cicho. — Prawda! Złazby się im przyodziewek dostatniejszy, zdał wszystkim... tylko nie ma go za co!... Nie ma...

niach w sprawie abdykacji Aleksandra, musiała z natury rzeczy wywołać sensację. Inicytywę do tych rokowań miała dać Rosya, która, porozumiewszy się z Austryą, postanowiła osadzić na tronie serbskim młodego Karadziordżewicza a to w celu uniknięcia zamieszek międzynarodowych, które obecna sytuacja w Serbii mogłaby łatwo wywołać.

Książę czarnogórski Mikołaj, dowiedziawszy się o tych zamiarach rosyjskich, pośpieszył czempredziej do Petersburga, aby tam osobiście podtrzymać kandydaturę syna swego Mirka. Nad Nową jednak poinformowano go, że Austrya nie życzy sobie na tronie serbskim ani Rosyanina ani Czarnogórcę.

Na tem cała sprawa stanęła, a prasa oficjalna i półoficjalna dodała do niej bardzo tylko skąpe i niewystarczające komentarze. I tak n. p. *Pester Lloyd* pisze w tej sprawie między innemi, co następuje:

„Nie wierzymy ani na chwilę, aby sprawę serbskiego następstwa tronu omawiano formalnie między Wiedniem a Petersburgiem, tem zaś mniej, aby między oboma gabinetami istniało już jakiekolwiek w tej sprawie porozumienie. Równocześnie jednak doskonale pojmujemy, że w chwili takiej, jak obecna, kiedy przyszłość rodu Obrenowiczów spoczywa na jednej tylko parze oczu, każdy polityk zniewolony interesować się sprawami serbskimi, musi także zająć się sprawą serbskiego następstwa tronu. Powtarzamy, że w rozpowszechnione pogłoski zupełnie nie wierzymy, nie mniej jednak pojmujemy, że w sytuacji stworzonej przez tak piekącą kwestyę, jak następstwo tronu w Belgradzie, pogłoski takie mogą powstawać. Jeżeli zaś rzeczywiście prawdą jest, że w Petersburgu na własną rękę zaczęto zajmować się omawianą kwestyą, to tego rodzaju inicytywie nie można absolutnie przypisywać żadnego utwierdzającego *regime* serbską znaczenia“.

Z parlamentów.

(Depesze Słowa Polskiego).

Parlament niemiecki.

Berlin. Posłowie narodowo-liberalni i wolnomysłni uczynili w parlamencie wniosek, domagający się zniesienia rozporządzenia, zakazującego kobietom brania udziału w politycznych stowarzyszeniach i zgromadzeniach.

Berlin. Stronnictwo centrum będzie w parlamencie interpelowało rząd, dlaczego Rada związkowa nie przychyliła się do uchwalonej już dwukrotnie przez parlament ustawy, znoszącej zakaz osiedlania się Jezuitów w Niemczech.

Parlament francuski.

Paryż, 22 stycznia. Na wczorajszym posiedzeniu Izby deputowanych obradowano nad etatem ministerstwa spraw zgranicznych.

Dep. Castellane żąda wyjaśnień w sprawie polityki rządu i przemawia przeciw polityce rządu francuskiego w Chinach.

Dep. Destournelles pochwała politykę rządu francuskiego i podnosi dobre stosunki Francji do innych mocarstw, a zwłaszcza do Włoch. Co się dotyczy kwestii trypolitańskiej, to jest dzieciństwem twierdzić, iż ktoś myśli o rozdzieleniu Trypolisu. Gdyby go zadarmo dawano, to niktby go nie

chciał wziąć. Kończy apelem do Europy, aby nie uciskała narodów słabszych.

Dep. Raiberde omawia politykę francuską w Marokko i żąda wyjaśnień o stosunku Francji do Anglii. Z kolei zabiera głos minister spraw zewnętrznych p. Delcassé.

Minister Delcassé poruszył kwestyę chińską i rzekł, że została ona w sposób zadowalający załatwiona. Stanowisko Francji w świecie jest ze wszech miar zadowalające; szczególnie w Turcji nie ustępuje Francja żadnemu innemu państwu. Najważniejsze przedsięwzięcia są tam w rękach francuskich, a szkoły francuskie mają coraz większą frekwencyę. Następnie omawiał minister rozmaite kwestye polityki zagranicznej, między temi stosunek Francji do Włoch. Francusko-włoska umowa handlowa jako też konwencya afrykańska zmieniły istotę stosunku francusko-włoskiego.

Stosunek ten stał się bardzo przyjacielski i doprowadził do świetnych manifestacyj w Tulonie, które należy powitać, jako zakończenie nieporozumień, które już i tak zbyt długo trwały. (Oklaski). Co się tyczy przymierza z Rosyą, to nie jest ono skierowane przeciw nikomu. Rząd zawdzięcza to mądrości parlamentu, że mógł takie rezultaty osiągnąć. (Oklaski).

Następnie dyskusyę ogólną przerwano i przyjęto kilka rozdziałów omawianego budżetu. Na żądanie ministra przywrócono określony przez komisję kredyt na ambasadora francuskiego przy Watykanie 341 głosami przeciw 206.

Parlament angielski.

Londyn, 22 stycznia. W Izbie gmin wniósł Dillon, aby Izba dała wyraz zapatrywaniu, iż systematyczne pustoszenie obu południowo-afrykańskich republik, masowe więzienie kobiet i dzieci boerskich i zamykanie ich w niezdrowych obozach, gdzie cierpią głód, stoi w sprzeczności ze zwyczajami wojennymi cywilizowanych narodów i że takie prowadzenie wojny jest barbarzyństwem. Wniosek Dillona 283 głosami przeciw 64 odrzucono. Za wnioskiem głosowali tylko irlandzcy nacjonalisci i kilku radykałów.

Chamberlain oświadcza, że dochody Transwaalu w miesiącach listopadzie i grudniu 1901 wynosiły 95.000 względnie 97.000 funtów szterlingów. Złota wydobyto w miesiącu listopadzie 39.000, a w miesiącu grudniu 52.000 uncyj.

Parlament rumuński.

Bukareszt 22 stycznia. Agencya rumuńska podaje, że wiadomość, ogłoszona przez dzienniki, jakoby w Izbie przedłożono projekt ustawy, wrogiej cudzoziemcom (właściwie wymierzonej przeciw żydom), jest nie prawdziwa. Idzie tu o projekt, przedłożony przez ministra spraw wewnętrznych Aureliana, odnoszący się do uregulowania stosunków policyjnych w gminach miejskich. Projekt ten jeszcze nie wyszedł nawet z komisji do pełnej Izby.

Parlament norweski.

Chrystiania, 22 stycznia. Odelsting przyjął projekt ustawy, dopuszczającej do mianowania także kobiet ławnikami sądowymi (*Gerichtsbeisitzer*).

Ofiarom pruskiego gwałtu.

W Administracji „Słowa Polskiego“ złożyli w dalszym ciągu:

Dla ofiar procesu wrzesińskiego:

Współpracownicy z fabryki maszyn Lubina Biskupskiego w Kołomyi: Szeremeta 1 kor., Gwardziński 1, Nargang A. 20 h., Kędzior 40 h., Szopian 40, Godlieb 40, Stojerski 20, Buczyński 40, Atamaniuk 20, Dwernicki 20, Bolakowski 1 k. Zwierzyński 40 h., Cichocki 80 h., Hoszorski 40, Tryszczuk 40, Dubczak 40, Melinczuk 40, Ilnicki 20, Kaciński 20, Wołoszczuk 60, Markiewicz 20, Piskoruh 20, Pylypeczuk 20, Gruska 20, Torzański 20, Jędrzej 40, Kohnt 40, Lubin 5 kor., Malwina 2, Lolo 1, Bolo 1.

Wanda Smolawska, zebrane w Krościenu 3 koron.

Ze sporu między A. B. D. a p. M. D. w Błudniach 30 h. Szymon Kalter 1 kor.

Ogółem złożono w administracji Słowa Polskiego 29.582 kor. 94 hal.

Dla rodziny Rakowskiego:

Ogółem złożono dotąd w Adm. Słowa Polskiego 423 kor. 82 hal.

Dla studentów toruńskich:

Ogółem złożono dotąd w Administracji Słowa Polskiego 353 kor. 34 hal.

Na fundusz narodowy obrony na kręśach:

Ogółem złożono dotąd w Adm. Słowa Polskiego 69 kor. 87 hal.

Razem złożono dotąd w Admin. Słowa Polskiego na wszystkie powyższe cele **30.429 kor. 97 halerzy.**

Ze wspomnień Leonarda Bosniackiego

o powstaniu na Wołyniu w 1863 r.

(Z archiwum Franciszka Rawity Gawrońskiego).

2

(Dokończenie).

W Piatce na etapie nocowaliśmy, a rano przez Trojanów powieziono nas do Żytomierza. W Trojanowie dopiero rozpoczęły się męki zupełnego rozczarowania. Chłopi przywitali nas takim urąganiem i tytu obelgami, iż nie wiem, do czego byłoby doszło, gdyby eskortujący nas żołnierze nie byli stanęli w naszej obronie. Kozacy nahajkami rozpędzali tłum, który zabierał się do ściągania nas z wozów. W Żytomierzu spotkaliśmy się z dziesięćkroć większą liczbą wozów, wiozących, tak, jak my, skrupowanych więźniów. Byli to niedobitki Skwirskiej partyi, kijowskiej gubernii, pod wodzą Chojnowskiego, oficera Akademii generalnego sztabu i on sam znajdował się w ich liczbie. Tym nie dano czasu sformować się nawet, pochwytno ich natychmiast między Jaropowcami, a Iwnica — która jest już w powiecie żytomierskim, blisko Żytomierza położoną — dla tego ich tutaj skrupowanych dostawiono.

Przywieziono nas wszystkich na dziedziniec zarządu powiatowego do Sprawnika, tam zapisano, z więzów zwolniono i pod eskortą miejscowego gar-

Kogo to jedno granie nie grzeje... niech pod pierzyną leży!!

Zabielskiego dotknęła uwaga chłopca.

— No, no! — odrzekł z intencją. — O żołnierza dbać trzeba! Ochota ochotą a mróz mrozem. Zamiast munduru lepszy na dziś półkożuszek...

— Żeby był, wielmożny panie!...

— Et, pleciesz!...

— Jużci, prosty człek jestem, ale co pod zamkiem, na mustrze rekruta to nietylko mundura nie dojrzy ale i butów!... Co butów!... O karabin ciężko!...

Zabielski puścił mimo uszu odpowiedź Karasia, co tem łatwiej mu przyszło, że bryka zatrzymała się właśnie przed domem Nesty. Rozgościwszy się w zajeździe, pan Tadeusz bez zwłoki przeprowadzony przez Karasia, udał się majora Hornowskiego.

Hornowski przyjął go ze zwykłą sobie rubaszością, a gdy mu Zabielski przedstawienie swoje wyłożył — ujął go za rękę, uściskał i rzekł.

— Wielce jestem waćpanowi obligowanym i tego... Phi... do pioruna tedy... cóż myślisz?... Kiedy cesarz austriacki wojnę nam przez ciebie zapowiedział... hm!...

— Mości majorze... jeżeli...

— Sza! Cicho! Zabielsiu dobrodzieju, złote masz serce... i dlatego daj, niech cię uściskam, lez co o tem zbrojeniu, nie mówny. Przyjdzie co do czego, to obaczysz! Droga do Warszawy nie taka dziś bliska. Na Paryż kochanku, na Austerlitz, na Hohenlinden, na Marengo!

Pan Tadeusz poznawszy, że nieczego, krom odprawy ostrzejszej spodziewać się nie może, pożegnał czempredziej Hornowskiego, wyrzekając się już bytności u generała. Atoli ochłonawszy z pierwszego wrażenia, zmienił postanowienie i nie, aby lepszego spodziewał się przyjęcia, lecz by mógł sobie samemu powiedzieć, że wytrwał, że żadnej sposobności nie zaniedbał. Ale kiedy w kilka chwil później znalazł

się przed pergaminowem obliczem Sokolnickiego, kiedy ten, po pierwszym odezwaniu się pana Tadeusza, jął zadawać mu pytania tonem ostrym, zimnym, mierzyć go stalowem wejrzeniem — znów żałował swojej gorliwości. Bo generał już nie tylko wątpił o prawdzie słów Zabielskiego, ale i wręcz intencye jego podejrzewał — czem tak dojął Zabielskiego, iż ten nie bacząc na osobę generała, odezwał się porywczo:

— Panie generale... żałować mi przychodzi, że się nie do swojej rzeczy wnięsałem... Nie darmo byli tacy, co mnie ostrzegali!

— I słusznie! Najlepiej, kiedy każdy swego pilnuje!

— Dlatego i ja się ważyłem, bo mniemałem, iż mam prawo, jako inni, pamiętać, że ziemi tej obcym nie jestem... Widzę, jest teraz inaczej! Zapomniałem, że, aby być wysłuchanym, braknie mi szlif generalskich! Moje wiadomości mogą się wydać, albo nie... Zrobiłem, co mogłem. Nie mam szarży, bym coś stanowić był zdolen. Za śmiałość pana generała przepaszam!

Zabielski chciał odchodzić. Sokolnicki zatrzymał go niecierpliwym ruchem ręki.

— Waćpan myślisz zostać w Warszawie?

— Jutro chcę wracać! Nie wiem, jak sobie dam radę, bo Austriacy mogą żywiej przyjąć moją wolontarską misyę!

— U kogo kwaterujesz?

— W domu Nesty.

— Czy mógłbyś w danym razie przedstawić mi zaręczenia o sobie od kogoś znanego w Warszawie?

— Zaręczenia?... Nie mam nikogo!

Sokolnicki zachnął się.

— Otóż właśnie!... Imaginuj sobie acan, ja ci wierzę, ja nie neguję... ja wierzę w niebezpieczeństwo, które nam grozi. Biorę sprawę do serca... Przedstawiam na radzie i cóż? Zapytają, skąd mam wieści?

Powiedzieć muszę... ot, zjawił się do mnie człek nieznan... Nierozwaga. Chciałeś oddać usługę, trzeba ci było przywieźć ze sobą choć papier jakiś, dokument. Nie wiem co. W czynie twym może jest dobra wola, ale i nierozwaga. Gdybyś w przedłożeniu swem mógł się na cośkolwiek odwołać... Zdaje ci się, że ja w tym razie bez dowodów co pomogę?... Ba! Widzi acan, iż gdybym złożył radzie wojennej instrument ministra austriackiego, nakazujący natychmiastowy marsz na Warszawę, to... jeszcze nie łatwo by poszło!... Bo o cóż tu chodzi? Zbrojenie postępuje szybciej, niż zezwalają wyniszczone środki. Alarmu wszczynać bez porozumienia się z marszałkiem, bodaj i królowi nie wolno!... To wszystko! Gdybym acana potrzebował, przysięł po!

Generał skinął protekcyjonalnie Zabielskiemu i wyszedł. Pan Tadeusz powrócił kwaśny do gospody. Karaś oczekiwał na niego w izdebce. Zabielski po czytał to za chęć wyłudzenia datku za poniesioną dlań fatywę i sięgnął do woreczka.

— Macie tu za trud wasz... szkoda, że daremny.

Karaś podniósł nieśmiało swe jasne, wyraziste oczy i odrzekł zakłopotany:

— Kiedy bo... proszę jęgomości... mnie nie się nie należy, bo i przecież jeszcze i zdać się mogę...

— Prawda!... Wracać mi przyjdzie... moglibyście jako niepostrzeżenie mnie stąd wyprowadzić.

Karaś mrugnął znacząco.

— Dlaczego by nie. Tylko przecież nie zaraz!

— Dziś choćby, a najdalej jutro!... Tu nie ma co robić. Im prędzej, tem ci lepiej. Szkoda było zachodu. Dom, żonę, spokój opuścić... Et! Nie ma o czem po niewczasie!...

Karaś zafrasował się jeszcze więcej.

(C. d. n.).

nizonu poprowadzono i wtrącono pomiędzy zbrodniarzy do turmy. Zastaliśmy tam już nie mało więźniów, schwytych w drodze do oddziału Chojnowskiego, po większej części nie przez wojsko, lecz przez samych li tylko chłopów. Najwięcej dokazywali chłopcy w Sołotwinie koło Kodni i w Tatarskowie, również koło Kodni, z drugiej strony. Między więźniami był jeden z opuchłą szyją, bardzo przygluszony, nie zupełnie jeszcze przytomny, którego sołotwiński chłopci dwa razy wieszali i wpół uduszonego odczepiali. Na drugi dzień, to jest 29 kwietnia, przywieziono ze trzydziestu więźniów z pod Barasów, byli to ci, co nie potrafili złaczyć się z oddziałem Chranickiego, formującym się w lasach między Żytomierzem, Zwiąhlem, Romanowem, Baranówką. W parę dni potem zaczęto zwozić Owruczanów, mających tworzyć partję wraz z Radomyśkimi w okolicach Chabnego. Nie dano im się złaczyć — schwymano ich po kilku i po kilkunastu i do Żytomierza przywieziono. Najokropniejszą była dola biedaków z Uniwersytetu kijowskiego, którzy dążyli do rozbitego już oddziału Chojnowskiego i w Sołowijówce, przez chłopów osaczeni, straszliwie traktowani byli. Wielu z nich pomarło wśród męczarni także w Sołowijówce, i byłiby wszyscy wymordowani, gdyby nie nadszedł oddział wojska z oficerem i ten resztę wyratował. Między pomordowanymi w Sołowijówce był student Abramowicz ze Zbaraża, któremu chłopcy, zwiąawszy go, przewiercili głowę od ucha do ucha, innym inne zadawali męczarnie, niemniej straszliwe. Młodzież akademicka była pod wodzą Jusiewicza. Ten pobity, z okiem nadwężonym, przywieziony był z innymi do Żytomierza, a po wyleczeniu odesłany do fortecy kijowskiej, skąd udało mu się uciec i dostać za granicę. Kolega jego Dorozynski był przez wojsko odcięty od belki, w przód tak nielitościwie bity, szczególnie po głowie, że go wtrącono do więzienia w stanie bezprzytomnym. Skonał ten biedak na trzeci dzień, ani na moment przed śmiercią nie odzyskawszy przytomności. Pochwycono kilka osób z miasta i tych także do nas przyprowadzono, mianowicie: Antoniego Dunina, Stanisława Miarkowskiego, Ignacego Knolla, Aleksandrowicza, dymisjonowanego pułkownika generalnego sztabu i Władysława Leśniowskiego. Tych pięciu, w kilka tygodni potem, bez sądu, wywieziono do Orenburga i osadzono w Sterletamakach. Od przybywających więźniów dowiedzieliśmy się, że w kijowski gubernii są oddziały powstańców z samego Kijowa, pod wodzą Romualda Olszańskiego; w Tatarszczańskim, pod wodzą oficera generalnego sztabu Zielińskiego i najpoważniejszy oddział w Berdyczowskim, pod wodzą Platona Krzyżanowskiego, oficera z powstania 1831 roku, prawosławnego, lecz szczerzego Polaka. Na Wołyniu zaś trzy poważniejsze oddziały, mianowicie: Chranickiego, oficera generalnego sztabu, między Żytomierzem, Zwiąhlem, Miropolem; drugi w powiecie zasławskim, w lasach między Polownem, Sławutą, Szepetówką, pod wodzą Józefa Machczyńskiego, dymisjonowanego rotmistrza ułanów i trzeci, jeżeli nie najliczniejszy, to najgłówniejszy powagą wodza swego Edmunda Różyckiego, dymisjonowanego pułkownika generalnego sztabu, którego rząd narodowy później mianował naczelnym wodzem powstania na Wołyniu, w randze generała.

Oddział fowmował się w lasach między Borkowicami i Karpowcami w Żytomierskim powiecie, skąd miał wyruszyć na zachód w głąb Wołynia. Na Podolu zaś ruch został powstrzymany, o czem powie się później.

Siedzieliśmy w bolesnych rozpamiętywaniach, ścieśnieni po celach, o ile się dało natasować, prawie jeden na drugim. Wywlekano nas, niemal co drugi dzień, na ciasny dziedziniec więzienny lub na korytarze do apelu, sprawdzając, czy kogo nie brakuje. Naraz, po takim apelu, około 10. maja, przeczytano listę, mniej więcej około stu więźniów i tym kazano wychodzić za bramę więzienną, a stamtąd po dokonaniu formalności kancelaryjnych, poprowadzono natychmiast, pod silną wojenną eskortą, do Kijowa, do fortecznych kazamatów. Na trzeci dzień ta sama operacja. Pewni byliśmy, że tym sposobem wszystkich nas powloką do Kijowa. Był taki projekt na pewno, póki się trzymały wszystkie trzy oddziały wołyńskiego powstania niedaleko od siebie, w okolicy Połonnego operując.

Bano się, by Różycki, połączwszy się z dwoma innymi oddziałami, korzystając z małej podówczas liczby wojska, nie ubiegł Żytomierza, chociażby na czas krótki — dla powiększenia jedynie szeregów swoich więźniami i zasilenia kupy. Niestety, jeżeli nawet Różycki miał podobny plan, to mu go całkiem sparaliżowano pod Miropolem.

10. czy 11. maja ujrzelśmy smutny i rozdzierający nasze serca widok. Przywieziono nowych więźniów, około 150, między którymi byli i ranni. Okazało się, że to są jeńcy z bitwy Miropolskiej — wszyscy z oddziału Chranickiego, a kilkunastu między nimi z oddziału Różyckiego. Od tych biedaków dowiedzieliśmy się, że Chranicki pod Miropolem poniósł wielką stratę, że został pobity przez celnych strzelców Finlandzkich, że bronił się mężnie, że odcięto mu awangardę, która, gdy zaczęły padać często trupy i ranni, złożyła broń przed przemagającą siłą, a Chranicki z resztą oddziału cofnął się w lasy.

MAŁY FEJLETON.

Rudyard Kipling.

KIM.

(Z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

Lama potrząsnął głową powolnie i zaczął składać kolo. Rosyanin zaś nie widział nic więcej, jak brudnego starca, targującego się o kawalek zamazanego papieru. Wyjął garść spili i nawpół żartem szarpnął kartę, która się w rękach Lamy rozdarła. Cichy szmer zgrozy uniósł się nad kulisami — część ich była z doliny Spiti, gdzie są prawi Budyści. Lama wstał na taką zniewagę; rękę zbliżył do ciężkiego żelaznego piórnika, który jest bronią księży, a Hurree Babu skakał z rozpaczą i trwogi.

— O panie, panie! Nie waz się uderzyć świętego człowieka!

— Chela! On zbeszcześcił pisane słowo!

Było zapóźno. Zanim Kim zdołał go powstrzymać, Rosyanin uderzył starca w twarz. W następnej chwili staczał się z góry z Kimem uciepionym u gardła. Policzek zbudził wszystkie nieznane irlandzkie dyabły w krwi chłopca, a nagły upadek wroga dokonał reszty. Lama padł na kolana, wpół ogłuszony. Kulisy, zabierając pakunki, uciekli w górę równie szybko, jak mieszkający dolin biegnał po płaszczyźnie. Widzieli świętokradztwo niestychane — i starali się umknąć, zanim bogi i dyabły górskie wywrą straszną zemstę. Francuz poskoczył ku Lamie, potrząsając rewolwerem — i chcąc zrobić go zakładnikiem za życie towarzysza. Grad ostrych kamieni — górale strzelają celnie — odpędził go, a kulis z Aoczungu porwał Lamę i prawie go uniósł. Wszystko to przyszło równie szybko, jak nagle noc górską.

— Zabrali cały bagaż i wszystkie strzelby! — wył Francuz, strzelając na oślep w ciemności.

— Wszystko dobrze, panie! Tylko nie strzelać! Idę na ratunek!

I Hurree Babu wpadł na Kima, który rozradowany i zdziwiony zwycięstwem, tłukł głową, prawie nieprzytomnego wroga o skałę.

— Idź do kulisów — szepnął mu do ucha — oni mają bagaże. Papierzy są w wielkim koszu z czerwonym nakryciem, ale przejrzyj wszystko. Zabierz papiery — a zwłaszcza *murasę* (list królewski). Biegnij!

Kim popędził w górę. Kula rewolwerowa uderzyła o skałę obok niego, on przycałił się, jak kuropatwa.

— Na Jowisza! — Kim natężył umysł, a myślał w tej chwili po angielsku. — Tośmy się dostali! Ja sądzę, że to we własnej obronie! Sięgnął w fałdy draperyi po dar Mahbub Alego — i niepewnie, gdyż tylko na pustyni Bikaner próbował strzelać z małej strzelbeczki, pociągnął kurek.

— Czy nie mówiłem, panie! — Hurree Babu krzyczał jakby przez łyż. — Zbiegną z gór i zginią nas w mgieniu oka. Proszę tu przyjść, musimy uciec tego pana. To strasznie jest niebezpieczna sytuacja!

Strzały ustały. Słychać było stapanie, potykanie się, to Kim piał się spiesząc w górę wśród ciemności, klnąc, jak kot, albo krajowiec.

— Czy nie zranili cię, Chela? — zawołał z góry Lama.

— Nie. A ciebie? Brnął w gąszcz skarlawaćcych świerków.

— Nie ranili. Chodź stąd. Idziemy z tymi ludźmi do Szamlegu pod śniegami.

— Ale wprzód dokonamy sprawiedliwości! — odezwał się jakiś głos. — Mam strzelby Sahibów, wszystkie cztery! Zejdziemy do nich!

— On uderzył Świętego! Widzieliśmy! Zaraza przyjdzie na bydło nasze, na żony nasze i dzieci! Śniegi wieczne zesuną się na nas!

Gąszcz świerkowy napełnił się rozgwarem kulisów, którzy zdjeci trwogą paniczną zdolni byli do wszystkiego. Człowiek z Aoczungu niecierpliwie trząskając kurkiem krucicy i chciał schodzić w dół.

— Poczekaj trochę, Święty człowieku; poczekaj, aż wrócę!

— To ta osoba ucierpiała krzywdę — rzekł Lama z ręką na czole.

Szmer rozległ się dokoła.

— Jeżeli ta osoba przebacza, wasze ręce są czyste. Ponadto, posłuszeństwem zdobywacie zasługę.

— Poczekaj, razem pójdziemy do Szamlegu! — powtarzał człowiek.

Chwileczkę, chwileczkę małą, Lama się wahał. Potem wstał i palec położył na ramieniu śmiałka.

— Czy słyszałeś? Ja mówię, że nie będzie zabijania, ja, który byłem opatem Sucz-zenu. Czy chcesz przejść w ciału szczura, albo węża pod strzechą? Czy chcesz...

Człowiek z Aoczungu padł na kolana, bo głos Lamy brzmiał, jak tybetański dyabelski dzwon.

— Aj, aj! — krzyczeli ludzie ze Spiti. — Nie przeklinaj nas, nie przeklinaj jego! To tylko jego gorliwość! Rzuć strzelbę, szalencie!

— Gniew za gniew! Złość za złość! Nie będzie zabijania. Niech bliźniercy odejdą, odpowiedzą za czyny swoje! Sprawiedliwe i pewne jest Koło, nie zbaczające na włos! — Opuścił i ciężko wsparł się na ramieniu Kima.

— Zbliżyłem się do wielkiego zła, chela — szeptał w martwej ciszy pod świerkami. — Miałem pokusę wypuszczenia kuli; i prawda, w Tybecie byłaby dla nich za to ciężka i powolna śmierć. Uderzył mnie w samą twarz...

Osunął się na ziemię, dysząc ciężko, i Kim mógł dosłyszeć, jak się w nim tłukło i zatrzymywało serce.

— Czy oni na śmierć go uderzyli? — mruknął człowiek z Aoczungu, podczas, gdy inni stali w milczeniu.

Kim klęczał nad ciałem w śmiertelnej trwodze.

— Nie — krzyknął namiętnie, — to tylko osłabienie! — Przypomniał sobie, że był białym człowiekiem, miał obóz Europejczyka na zawołanie.

— Otwierać kility! (kosze). Sahiby mogą mieć lekarstwo!

— Oho! znam ja to lekarstwo! — zawołał ze śmiechem człowiek z Aoczungu, wyjmując z zanadru flaszeczkę taniej wódki, jaką sprzedają myśliwym w Leh, wlewając trochę do ust starca, a resztą nacierając jego piersi.

Lama poruszył się, ręką macając różaniec.

— Nie będzie zabijania — szeptał. — Koło jest sprawiedliwe... Daj mi położyć głowę na twoich kolanach, chela. Starcem jestem, ale nie bez namiętności... Musimy rozmyślać o Przyczynach Rzeczy.

Usiedli wszyscy dokoła Lamy, i po chwili milczenia zaczęli podawać sobie z rąk do rąk fajeczkę wodną, której rezerwoar zrobiony był ze starej flaszki z atramentu. Zar czerwonego węgla opadała wąskie, błyszczące oczy, oświecał wystające chińskie kości policzkowe, i grube, jak u wołu, szyje, które spływały w ciemne miękkie fałdy, przykrywające ramiona. Wyglądali jak koboldy jakiejś zakłętą kopalni — gnomy górskie, odbywające sejm. I podczas gdy rozmawiali, głosy wód śniegowych dokoła milkły po kolei, bo mróz nocny ścisnął i dławiał łożyska strumieni.

Gdy księżyc zeszedł, ruszyli ostrożni kulisy. Lama, odświeżony snem, szedł milczący, wsparty na ramieniu Kima. Trzymali się z godzinę traw, zasianych krzemieniem, obeszli stok nieśmiertelnej skały i dostali się do nowego świata, odgrodzonego zupełnie od doliny Chini. Olbrzymie pastwisko rozkładało się jak wachlarz aż do skraju śniegów. U stóp jego leżało może z pół morga równego pola, na którym stało kilka chat, skleconych z ziemi i drzewa. Za niemi — gdyż zwyczajem górskim uciepione były na krańcu wszeczirzeczy — skały opadały na dwa tysiące stóp po otchłani Szamlegu, gdzie nigdy jeszcze ludzka noga nie postąpiła.

Lama został w najlepszej izbie z całej wsi, której okno otwierało się na przestrzeń zapołączoną światłem księżyca, odbitem od śniegów. Lama wsparł ręce na ramie i spoglądał oczami, które świeciły, jak żółte opale. Z nieprzejrzanej otchłani białe szczyty unosiły się, spragnione księżycowego blasku. Reszta tonęła w ciemnościach jakby przestrzeni między gwiazdami.

— To oczywiście są moje góry — mówił powoli. — Tak powinien mieszkać człowiek, uciepiony ponad światem, oddzielony od rozkoszy, rozmyślając o wyższych przedmiotach.

— Tak, jeżeli ma chelę, który przyrządzi mu herbatę, uścieli koc pod głowę i odpędzi zbłąkane krowy.

Kopająca lampa świeciła się w wyszy, ale blask księżyca przewycięzał ją; a w niepewnym świetle, pochylony nad zawiniątkiem podróżnym i czarkami. Kim poruszał się jak wielka mara.

— Ai, lecz teraz gdy krew wyziębła w głowie mojej, jeszcze słyszę kucie i bębnienie i dokoła mojej szyi jest ból.

— Nie dziw. Uderzenie było mocne. Niechaj ten, który je wymierzył...

— Żeby nie moje namiętności, nie byłoby złego.

— Jakże zło? Uratowałeś Sahibów od śmierci, na jaką zasłużyli sto razy.

— Nie nauczyłeś się tej lekcji, chela. Uderzenie było tylko cieniem cienia. Złe samo spotkało złe we mnie — gniew, wściekłość i żądę zemsty. Te wzburzyły moją krew, wzbudziły szum w uszach.

Tu wypił ceremonialnie wrzącą herbatę, biorąc czarkę z rąk Kima.

— Gdybym nie był namiętny, uderzenie byłoby wywołało tylko złe cielesne — ranę, czy siniec — a to jest złudzenie. Lecz umysł mój nie był dość wznieśiony, gdyż w tej chwili zahuczała żądza pozwolenia ludziom ze Spiti zabijać. W walce z tą żądzą dusza moja bardziej się rozdarła i zmęczyła, niż pod tysiącem uderzeń. Dopiero gdy powtórzyłem Błogosławieństwa, wrócił mi spokój. Ale złe, posiane we mnie przez tę chwilę niedbalstwa, działa do końca. Koło jest sprawiedliwe i nie zbacza na włos! Naucz się tej lekcji, chela!

— Za wysoka dla mnie — mruknął Kim. — Cały jestem dotąd wzburzony. Cieszę się, że zbilem tego człowieka.

— Czuję to, śpiąc na twoich kolanach w lesie. Przeszkadzało mi w snach moich — złe z twojej duszy przechodzące w moją. Jednak z drugiej strony (tu odczepił różaniec), zdobyłem zasługę, ratując życia tych, którzy mnie skrzywdzili. Teraz muszę wejrzeć w Przyczyny Wszeczirzeczy. Łódź mojej duszy błąka się.

— Śpij i bądź silny. To jest najmańdrzejsze.

— Rozmyślam: większa jest potrzeba, aniżeli ty wiedzieć możesz.

Aż do świtu, godzinę za godziną, Lama patrzył nieruchomym wzrokiem na przeciwległą ścianę, podczas gdy księżyc blade nad szczytami i to, co było czarną plamą na stokach odległych gór, ukazało się jako jasna zieleni lasu.

Nad ranem Kim wyszedł i z pozostawionego przez kulisów kosza wydobyl wszystkie mapy, papiery i listy, należące do cudzoziemców, a przede wszystkim złotem szyty woreczek, który zawierał opatrzony w pieczęcie, złocenia i godła list królewski, muraślę. Resztę zawartości kosza wysypał przez okno, pod którym o tysiąc stóp niżej leżała podłużna smuga mgły, nietknięta jeszcze promieniami słońca.

Przedmioty posypały się jak rój pszczoł i zniknęły w dali.

Potem zebrał pożywienie dla Lamy, które mieszkańcy wsi znosili w ofierze, a w końcu usiadł wśród górali na skraju przepaści; rozmowa szła żywo, śmiali się i kurzyli fajki. Opowiadali o sahibach, którzy polowali w okolicy, o misjonarzach z Kotgart, o cudownym Simla, gdzie ulice brukowane są srebrem, a sahiby wyrzucają pieniądze łopatą. Lama poważny i wyprostowany, chociaż stąpając ciężko, przyłączył się do nich. Świeże powietrze dodawało mu siły, siedział na brzegu oteplani i w chwilach milczenia rzucał kamyczki w próżnię. O trzydziści mil leżał najbliższy łańcuch gór, upstrzony ciemnymi plamkami borów. Ponad wsią, góra Szamteg zamykała widok na południe. Siedzieli jak w gniazdku jaskółczym u samego szczytu dachu całego świata.

Od czasu do czasu Lama wyciągał rękę i wskazywał na Spiti i na północ przez Parungla.

— Za nimi, gdzie góry są największe, leży Deczen, wielki klasztor, Tag-stan-ras-czen zbudował go i taka o nim jest legenda.

Tu opowiedział fantastyczną bajkę, pełną czarów i cudów. Potem znalazł zielone przełęcz Kulu i Kailung pod śniegami.

— Stamtąd przyszedłem za dawnych, dawnych czasów. Przyszedłem z Leh, przez Bara lacz. Dwie noce przespałem z kapłanami w Kailung. Tam oczy moje zrozumiały świat; tam znalazłem Objawienie; stamtąd ruszyłem w poszukiwania rzeki Zbawienia. Przyszedłem z gór wysokich, błogosławionych. O, Kolo jest sprawiedliwe!

Błogosławił nagie lodowce, potężne skały, skruszone krzemienie; suche wyżyny, ukryte solne jeziora, stare drzewa i urodzajne, wilgotne doliny jedne po drugich, jak umierający błogosławi rodzinę, i Kim dziwił się jego namiętnej miłości.

— Nie możemy tu zostać, chela. Ze szpiku kości pragnę tego, lecz to jest zabronione. Widziałem przyczynę Wszechrzeczy.

— Dlaczego? Wszak góry sił tobie dodały.

— Dodały sił do czynienia złego i zapomnienia. Klótnikiem i zawadyką byłem na stokach gór. (Kim uśmiechnął się). Sprawiedliwe i doskonale jest Kolo, nie zbaczające na włos. Gdy byłem młody — bardzo dawno, odbywałem pielgrzymkę do Guru-Czwana, pośród topoli, gdzie strzegą świętego Konia.

Cicho, cicho! — szeptali mieszkańcy Szamlegu. — On mówi o Koniu, który w jednym dniu dokoła świata objeżdża!

— Ja mówię jedynie do mojego chela — rzekł Lama z lekką wymówką, a oni rozpierzchli się jak nocny szron nad ranem.

— Wówczas nie szukałem prawdy, ale słów doktryny. Wszystko złudzenie! Piłem piwo i jadłem chleb Guru-Czwana. Nazajutrz ktoś powiedział: „Idziemy walczyć z Sangor-Gulokiem na drugim końcu doliny, żeby wiedzieć, który opat nad doliną panować będzie“. Poszliśmy i walczyli dzień cały, długimi żelaznymi piórnkami. Obaj opaci i wszyscy zakonnicy. Jeden rozciął mi czoło do kości. Patrz! Podsunął czapkę i ukazał wypukłą, srebrną bliznę.

— Uderzenie bezbożnika padło na bliznę. Wtenczas zatrzęśmo moją duszą; dusza moja ociemniała i lódz mojej duszy zakolysała się na wodach złudzenia. Dopiero w Szamlegu mogłem rozmyślać nad przyczyną Wszechrzeczy i śledzić korzenie złego. Walczyłem całą długą noc.

— Świtaniem — ciągnął dalej poważnie, przesuwając różaniec — przyszło objawienie. Oto ono... jestem starzec, urodzony i wychowany w górach, a nie wolno mi wśród nich spocząć. Trzy lata szedłem przez Indye, ale czyż ziemia może być silniejsza od Matki ziemi? Ciało moje tęskniło za górami i śniegami. Rzekłem i prawdą jest, że poszukiwanie moje jest pewne. Więc od domu kobiety z Kulu zawróciłem w góry i wzmocniły mnie do złego, do zapomnienia poszukiwania mego. Rozkoszowałem się życiem i pragnieniem życia. Pragnąłem stromych stoków, szukałem ich. Mierzyłem siłę mego ciała do wysokich gór. Drwilem z ciebie, gdy tchu ci brakło pod Jamotri. Nieraz, pamiętam, szukałem twoich pochwał dla siły nóg moich. Tak jedno zło następowało po drugim, aż przepełniła się czara. Przez trzy lata Indye całe zaszczycały mnie. Od studni mądrości w Domu Cudów do małego chłopca, bawiącego się przy małej armacie, świat cały torował mi drogę. I czemu?

— Bo kochał się ciebie. To tylko gorączka po uderzeniu...

— Nie! To dlatego, że byłem na Drodze, nastrójony jak si-nen (cymbalki), idąc tam, gdzie jest Prawo. Zboczyłem od tego posłannictwa. Nuta przy-

śla, nastąpiła kara. W moich własnych górach, na skraju ojczyzny, w samym miejscu moich grzesznych pragnień, dostaje policzek. Jak biją nowicyusza, gdy przestawi czarki, tak biją mnie, który byłem opatem w Sucz-zen!

Uderzenie to było dla mnie znakiem, że nie jestem lepszy od zbłąkanego żaka, że nie tutaj moje miejsce. Kto umie dotrzeć do przyczyn działania, jest na pół drogi do wolności! „Wróć do ścieżki“ mówi uderzenie. „Góry nie są dla ciebie! Nie możesz dążyć do wolności a zarazem używać rozkoszy życia!“

— Obyśmy nigdy nie byli spotkali tego po trzykroć przekłętą Rosyanina!

— Sam Pan nie może cofnąć Koła Życia. A za moje zasługi otrzymałem jeszcze znak jeden. (Wyjął z draperyi obraz Koła) Patrz! Nie rozdarty przez bezbożnika został tylko kawałek, wązki, jak mój paznokieć.

— Widzę.

— Tyle życia więc mnie pozostaje. Służyłem Kolu przez całe życie. Teraz Koło służy mi. Gdyby nie zasługa, którą zdobyłem, prowadząc ciebie po doskonałej drodze, byłoby mi dodane jeszcze jedno życie przed znalezieniem Rzeki. Czy to jasne?

Kim spojrział na brutalnie zniszczony rysunek. Nie odpowiedział.

— Zanim Pan otrzymał Objawienie — ciągnął Lama, składając z szacunkiem papier — był kuszony. Ja także byłem kuszony, ale to już skończone. Rzeka płynie w dolinach, nie w górach. Cóż więc robimy tutaj?

— Czy przynajmniej poczekamy na Hakima?

— Wiem, jak długo żyć będę w tem ciecie. Cóż może Hakim poradzić?

— Ależ ty jesteś chory i wzburzony. Ty iść nie możesz.

— Jakże mógłbym być chorym, gdy zobaczę Oswobodzenie? — Powstał, skłaniając się niepewnie.

— Więc muszę zebrać żywność. Oh, ta ciężka męcząca droga!

Kim czuł, że i jemu należało się odpoczynek.

— Tak każe prawo. Zjedzmy i chodźmy. Rzeka płynie w równinach, lecz ja uległem pragnieniu. Gotuj się, chela. Dok. nast.

Kronika miejscowa.

Lwów, 22 stycznia.

Jutro:

— 23 stycznia. Czwartek, Zaślubiny NMP. — Hryhorya pr. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 47, zachód o godz. 4 minut 39.

Obchody narodowe. Staraniem młodzieży polskiej rękodzielniczej odbędzie się w niedzielę 26 bm. o godz. 9 rano w kościele OO. Bernardynów solenne nabożeństwo, z powodu 39-rocznicy powstania z r. 1863, zaś w poniedziałek 27 bm. o godz. 7 rano w tym samym kościele odbędzie się nabożeństwo żałobne, w 83-rocnicę śmierci Jana Kilińskiego, bohatera Warszawy, na które młodzież wszystkich miłujących ojczyznę zaprasza. W niedzielę 26 stycznia odbędzie się zebranie pod kaplicą na Wulce, gdzie odśpiewane zostaną pieśni patriotyczne. Uroczysty wieczór na cześć Kilińskiego urządza Towarz. polskiej młodz. rękodz. im. Jana Kilińskiego w poniedziałek 27 b. m. w sali ratuszowej o godz. 8 wieczorem. Bilety i zaproszenia nabywać można w lokalu Tow. im. J. Kilińskiego od 7½ do 1½10 wieczorem w niedzielę od 10 do 1 w południe, zaś w dniu wieczorku przy kasie.

Z Tow. ludoznawczego Walne zgromadzenie Tow. ludoznawczego odbędzie się w czwartek 23 stycznia o godz. 6 wieczorem w sali muzeum botanicznego na uniwersytecie (I. piętro) z następującym porządkiem dziennym: 1. Zgajenie przez prezesa, prof. Kalinę, 2. Sprawozdanie z czynności Zarządu za rok 1901 (ref. p. St. Zdziarski), 3. Sprawozdanie kasowe za rok administracyjny 1901 (ref. p. St. Bal), 4. Sprawozdanie komisji kontrolującej (ref. p. Bol. Lewicki), 5. Wybór prezesa i 2 zastępców prezesa, 6. Wybór 7 członków zarządu, 7. Wybór komisji kontrolującej, 8. Odczyt p. St. Zdziarskiego: Z „Młodej Polski“, element ludowej poezji, 9. Wnioski członków.

W Związku naukowo-literackim, ul. 3 Maja 5, odbędzie się we czwartek 23 b. m. zebranie na którym odczyta bawiący tutaj chwilowo poeta, Władysław Orkan, ustęp z niedrukowanej powieści „Roztoki“ i jeden akt z dramata pt. „Ofiara“, a p. Damaży Kotowski wygłosi wiersz Orkana pt. „Pieśń“. Początek o godz. 8 wieczór.

Ruski bank parcelacyjny tworzy się we Lwowie. Zebranie konstytucyjne zwołano na 28 b. m. do biura dyrekcji „Narodowej Torhowli“ we Lwowie. Nową tę instytucję organizuje wiceprezes kolomyjskiej Rady powiatowej ks. Wojnarowski, który na własną rękę przeprowadził już parcelację kilku majątków ziemskich w wschodniej części kraju pomiędzy chłopów ruskich. Odezwa ks. Wojnarowskiego wypowiada, że zadaniem „ruskiego banku parcelacyjnego“ ma być „w pełni zadowolić potrzeby ruskiego narodu“. Ma się więc przed sobą narodowy bank, z politycznymi i narodowymi celami. A co to za wrzawa zaraz z ruskiej strony ile razy chodzi o instytucję parcelacyjną, którąby posiadali Polacy! Wedle Dila ma bank kupować obszary dworskie przede wszystkim na licytacjach i parcelować celem wstrzymania emigracji.

Kurs socjologii dla pań otwiera z dniem 20 b. m. pani dr. Felicya Nossig. Wykłady odbywać

się będą dwa razy w tygodniu przy ulicy Maleckiego, l. 2.

Bal kostiumowy „Związku artystów polskich“ 1 lutego w salach Kasyna miejskiego zapowiada się świetnie. W pracowniach krawieckich przygotowują wspaniałe kostiumy stylowe, lecz niekonieczne owe najwspanialsze otrzymają nagrody w kształcie obrazów i szkiców naszych znanych artystów. Przy padną one w udziale najpiękniejszym kostyumom, które mogą być przy swej piękności jak najskromniejsze. Perkaliki, płócienka, stare szmatki, mogą stworzyć bardzo malowniczą i stylową całość i zwycięsko rywalizować z najdroższym kostyumem. Podobno już około 30 obrazów zgłoszono do komitetu, który urzęduje codziennie od 4—6 w lokalu Koła literacko-artystycznego.

Wsparcia dla rękodzielników. Izba rękodzielnicza donosi, że w dniu 19 lutego będą rozdane przez reprezentację miejską dwa wsparcia po 500 kor. z fundacji gminy m. Lwowa utworzonej ku uczczeniu 50-letniego jubileuszu biskupstwa papieża Leona XIII. między podpadłych bez własnej winy majstrów rękodzielniczych, religii katolickiej, narodowości polskiej lub ruskiej, celem umożliwienia im dalszego prowadzenia rękodziela. Pierwszeństwo do tych wsparć mają obywatele m. Lwowa, zaś z braku takich kompetentów, majstrów, zamieszkali we Lwowie, a przynależni do jednego z miast w Galicji. Podania petentów mają być wnoszone do Rady miejskiej za pośrednictwem Izby rękodzielniczej w ratuszu, II. piętro, najpóźniej do końca stycznia b. r. Podania później wniesione nie będą uwzględniane.

Egzamina kwalifikacyjne do szkół ludowych pospolitych przed lwowską komisją egzaminacyjną rozpoczną się częścią piśmienną 17 lutego o godzinie 8 rano, zaś egzamina do szkół wydzielowych 27 lutego o godz. 8 rano. Podania należyce udokumentowane interesowani wnieść mają w zwykłej drodze do komisji egzaminacyjnej we Lwowie, ul. Sakramentek l. 7, Gmach seminarium żeńskiego, najpóźniej do 7 lutego b. r.

Cywilna patrol policyjna! Oto do czego doprowadzają znane warunki bezpieczeństwa publicznego we Lwowie. Zaczynamy bronić się sami, po amerykańsku. Z powodu mnożących się w zastraszającym sposobie kradzieży zawiązała się na Łyczakowie patrol cywilny, składająca się z kilku techników. Technicy ci, uzbrojeni w porządne kije, krążą wieczorami w okolicy ul. Żulińskiego, Piekarskiej, Franciszkańskiej, Sakramentek i Łyczakowa i przytrzymują podejrzaną iddywidua, a gdy u którego znajdują swieci i witrychy, oddają go w ręce policyi, wymierzyszy mu przedtem porządną nauczkę, tak, że dotychczasemu obywatelowi zapewne na długo odchodzi się wycieczek nocnych.

Na Stawach Panieńskich. Ślizgawka na Stawach Panieńskich, po kilkutygodniowej odwilży, otwarta na nowo, pomimo łagodnej temperatury, rokuje jak najlepsze nadzieje. Lód na dużym stawie wytrzymał już tej niedzieli ogniową próbę, a lód małego basenu nie pozostawia nic do życzenia. Najbliższej więc niedzieli, t. j. 26 b. m. urządza Towarzystwo pierwszy tegoroczny raut na lodzie. Raut rozpocznie się o godz. 5 po południu. Część I. obejmuje koncert orkiestry wojskowej, część II. podwieczorek cukierkowy dla dzieci, część III. premiowanie szarad do rozwiązania przez wydział podanych, część IV. wjazd na lód bożka karnawału i spalanie ogni sztucznych i bengalskich.

Rabunek. Kupiec z Bronisławówki (pow. Złoczów) Izrael Kleid, nieznający Lwowa, oczekiwał wieczorem na odejście pociągu do Złoczowa w jednej z szynkowni w pobliżu Sieniawszczyzny. Do oczekującego przysiadło się dwóch młodych ludzi i poczęli z nim rozmowę, w której obiecali wyświadczyć mu przyjacielską usługę i zaprowadzić do pociągu na Podzameczu, za co kupiec z wdzięczności zapłacił za nich napitki. Około 11 w nocy wyszli z szynkowni i zaprowadzili go zamiast na Podzamecz na stary cmentarz, tam pod groźbą zamordowania zażądali 80 kor. Gdy przerażony kupiec oświadczył, iż nie ma nawet takiej kwoty, powalili go na ziemię, zbili i przeszukawszy kieszenie, zabrali 30 kor. gotówką i sprawunki, porobione dla domu, t. j. 2 litry okowity i 2 litry rumu, tudzież ciepłe rękawiczki. Zaraz rano rozpoczął agent policyi Pacana śledztwo, ndaremuia je jednak sam obrabowany, nie znając bowiem Lwowa, nie umie wskazać szynku, w którym był wieczorem. Obeszli prawie całą dzielnicę Podzameczu, lecz bez możliwości odszukania lokalu, gdzie obaj lotry są niezawodnie znanymi.

Za donżuaneryę uliczną aresztował wieczoraj policyant w ul. Akademickiej kandydata adwokackiego, Stanisława de B. Pan ten, stanąwszy na chodniku, napastował wszystkie przechodzące kobiety, tak, że kilka pań musiało zwrócić się do policyanta z prośbą o ochronę. Policyant upominał go i oddaliwszy się nieco, obserwował pilnie, lecz upomniany zaczął dalej przechodzące kobiety, czyniąc im brutalne propozycje, wobec czego policyant go przyaresztował. W policyi spisano z nim protokół i po skonstatowaniu prawdziwości podanego nazwiska puszczono z upomnieniem na wolność. Jest to skandal, by w mieście takim, jak Lwów, kobiety już o zmierzchu nie mogły przejść ulicami bez narażenia się na impertynencje ze strony rozmaitych brukotłuków.

Okradziona i jeszcze obita. Służąca Franciszka Woźna, niosąca kosze bieleziny, wstąpiła do szynkowni Frenkla, obok kościoła Maryi Śnieżnej. Postawiwszy koszyk na ziemi, zbliżyła się do szynkwasu i zażądała szklanki piwa. Podczas picia piwa skradł jej ktoś koszyk z pod ręki, zwróciła się więc do szynkarki

z prośbą o podanie nazwisk gości, znanych jej dobrze, którzy przed chwilą z szynku wyszli i kosz zabrali. W odpowiedzi otrzymała od szynkarki kilka uderzeń w twarz i piersi. Pobita odesłano na drogę sądową, śledztwo wdrożono.

Paczka kwitów i wypłaconych asygnat Tow. wzajemnego kredytu, na imię dyrektora Stan. Żaby, porzuciła wczoraj na chodniku jakaś kobieta, idąca z koszem w rękę. Gdy jeden z przechodni zwrócił jej uwagę, że zgubiła jakieś papiery, kobieta owa szybko uciekła. Kwity owe złożył majster stolarski p. Wojciech Schneider do depozytu policyjnego.

Przejechanie. W ul. Kazimierzowskiej najechał wczoraj dorożkarz nr. 150 p. Katarzynę Kawkowę i zranił ją silnie dyszlem w głowę.

Całą biblioteczkę ustaw, komentarzy i dzieł prawnych zakwestyonowano wczoraj u Michała Bednarewicza w antykwarni p. M. Standa, gdzie je chciał sprzedać. Książki obejrzeć można w dyrekcji policyi.

Schwytnie rzezimieszka. W ul. Wałowej pod l. 15 schwytno wczoraj po południu na strychu nieznanego mężczyznę, który zakradł się tam, celem kradzieży bielizny, wiszącej na strychu. W policyi poda on, że się nazywa Janem Szewczukiem i został na strych wysłany przez inżyniera p. Niemkę, celem obejrzenia rur wodociagowych. Zapytany jednak telefonicznie p. Niemka oświadczył, iż nie zna nawet takiego człowieka, wobec czego oddano go do aresztów.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr —20 R.

Kronika policyjna. W ulicy Łyczakowskiej pod l. 13. otworzono mieszkanie auskultanta sąd. p. Juliusza Krzystofowicza i okradziono go doszczętnie z ubrań i bielizny. — Notorycznego złodzieja, Józefa Bochniaka, aresztowano za kradzież 10 cybuchów do fajki, które chciał sprzedać w ulicy Bożniczej. — W ulicy Słonecznej pod l. 15 dobrano się na strych p. Markusa Flussa i zabrano znaczną ilość bielizny męskiej. — W Rynku przytrzymał złodzieja kieszonkowego Rudolfa Szczuckiego, w chwili, gdy wyjmował z kieszeni p. Kamili Ruszkiewicz pugilares. — Służąca p. Anieli Ważnowej, nazwiskiem Akafia Sytko, wyniosła onegdaj sekretnie kufer swój z rzeczami, a wczoraj wzięwszy na kupno kilka koron, znikła z niemi bez śladu. Pani Wilhelmina Ochymowiczowa zgubiła wczoraj w ulicy Kopernika niebieską torebkę, zawierającą pugilares z kwotą 14 koron. — P. Leopold Zwilling zgubił wczoraj w ulicy Karola Ludwika nielowy zegarek „Roskopf“.

Karambola z tramwajem konnym urządził sobie wczoraj w ulicy Karola Ludwika Iwan Krepta z Kardaczynowa, najeżdżając z tyłu na wóz nr. 4, stojący obok Kasy oszczędności. Tramwaj zaliczył sobie tytułem odszkodowania za pogięte stopnie i platformę 2 kor.

Znaleziono. W ulicy Hetmańskiej znalazł wczoraj p. Jan Królikiewicz złoty damski zegarek i złożył go w policyi, przeznaczając należące się mu znaleźne na rzecz rodziny dra Rakowskiego w Prusiech.

Lornetkę damską, oprawną w aluminium i masę słoniową, z długą rączką, zgubiono w niedzielę wieczorem. Lornetka znajdowała się w czarnej torbie. Znalazca, który się zgłosił w administracji „Dziennika Polskiego“, otrzymał dwadzieścia koron nagrody.

Kronika krajowa.

Nowe monologu Fiszera. Z Tarnopola donoszą nam: Korzystając z chwilowego urlopu, zapowiedział tu Gustaw Fiszera na jutro 23 wieczór artystyczny, złożony z własnych utworów. Będzie to niejako wieczór autorski. W programie znajdują się dwa nowe utwory: jeden ma być satyrą na nocne kawiarnie i t. zw. „Orfeę“ z pseudo-spiewaczkami, gdzie nie chodzi ani o śpiew, ani o muzykę, ani o trunki, ale głównym celem jest: z reguły wykpiwanie od naiwnych za fałszywe trunki, fałszywą miłość i fałszywy śpiew jakiejś krzykliwej „Mizzi“, nieraz ciężko zapracowanego grosza. Monolog ten nosi tytuł: „Lopold płatniczy nocny“. Drugi ma mieć za temat polowanie t. zw. *Sontags Jägerów*. Publiczność rozchwytuje bilety na ten wieczór artysty, który nigdy nie zawodzi, tak że od lat tyłu z wieczorów jego wychodzi zadowolona — czego nie można powiedzieć o jego naśladowcach.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli i nauczycielek do szkół ludowych pospolitych rozpoczyna się przed komisją egzaminacyjną w Sokalu 17 lutego pisemny, a 20 lutego ustny. Termin wnoszenia podań do dnia 31 stycznia b. r.

Rzeszów, 20 stycznia. Zapowiedziany na 11 b. m. bal, z którego dochód przeznaczony został w polowie na Towarzystwo upiększenia miasta, a w polowie na biedne dzieci szkół tutejszych, wypadł świetnie. Do kudyryla stanęło przeszło 80 par. Udział wzięły nie tylko rodziny z Rzeszowa, ale bliższej i dalszej okolicy. Sala „Sokoła“ była dywanami i kwiatami liściastymi dekorowana i robiła nader przyjemne wrażenie. Uzyskano czysty dochód przeszło 600 koron.

Stanisławów, 20 stycznia. W ostatnią niedzielę odbył się w sali teatralnej, odczyt p. Merwina o Nietzsche, urządzony przez uniwersytet ludowy im. Mickiewicza. Wobec bardzo licznej audytoryum omawiał prelegent poszczególne prace myśliciela niemieckiego. Przyszłej niedzieli wygłosi p. Merwin odczyt o działalności społecznej i artystycznej Tolstoja.

Szeczercz, 21 stycznia. Z prawdziwym żalem pożegnaliśmy w dniu dzisiejszym radcę i naczelnika tutejszego sądu powiatowego p. Ludwika Herasimowicza, który został przeniesiony do Lwowa do sądu karnego jako przewodniczący trybunału. Przez lat sześć, które spędził w Szeczercu, odznaczał się jako sumienny i bezstronny sędzia wyrozumiałością, taktem i zacnością charakteru. Lichwę, która w naszym powiecie włościan niszczyła, tępił surowo i bezwzględnie, nie małe też zasługi położył wskutek tego około dobrobytu włościanstwa, ratując je ze szponów. Włościanie, ceniąc zasługi radcy Herasimowicza, ofiarowali mu mandat

z IV. kuryi w czasie wyborów przed laty pięciu, jednakże prośbie ich odmówił.

Chyrów, 20 stycznia. Dnia 18 b. m. urządzono w tutejszem kasynie serdeczny wieczór pożegnalny na cześć jednego z założycieli kasyna, adjunkta kolejowego p. Brucha, przeniesionego jako naczelnika stacyi do sąsiedniej Starzawy. W licznych toastach podnoszono szereg zasług, jakie ustępujący z Chyrowa p. Bruch położył dla dobra miasta. Serdeczny wieczór zakończył staropolskim toastem „kochajmy się“ najstarszy wiekiem członek kasyna.

Rękopisów drobnych redakcyja nie zwraca.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: *Redakcyja Słowa Polskiego*, Lwów, zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma* i t. p. pod adresem: *Administracyja Słowa Polskiego*

Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacjach prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej.

Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie *wprost z administracyją przy ulicy Chorażczyzny l. 17. Telefon 541.*

W naszej administracyi złożyła pani J. K. 10 kor., które oddaliśmy na zakład Brata Alberta. Na imię słowiańskiego moskiewskiego Tow. dobroczynności, na rzecz ofiar rządowi moskiewskiemu cierpiących w zsyłce i więzieniach za swe polityczne i religijne przekonania od Grzechota 1 kor. Złożoną przez Józefa Steczkowskich kwotę 2 korony oddaliśmy na cel przeznaczony.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W czwartek 23. bm. w Zakładzie fizycznym (ulica Długosza 6) o godzinie 7 30 dr. M. Ernst: „O słońcu (Chemia słońca)“. — W szkole realnej (ulica Kamienna 2) o godzinie 7 50 dr. Zb. Pazdro: „Historia żydów w Polsce za Piastów i Jagiellonów (Organizacyja wewnętrzna)“.

Odczyt. W czwartek 23. bm. wygłosi w akad. Towarz. Ognisko (ulica Sykstuska 30) odczyt Bertold Merwin na temat: *Słowacki a modernizm*. Goście mile widziani.

Dr. M. Weinreb, lekarz chorób kobiecych i operator, długoletni asystent kliniki prof. Landau w Berlinie, osiadł we Lwowie.

Z Monasterzysk. W umieszczonym nrze 22 *Słowa Polskiego* sprawozdanie komitetu budowy kościoła w Korosciatynie zaszła w wylizaniu datków zebranych na budowę kościoła pomyłka, którą prostujemy niniejszem jak następuje: Zebrano na pokrycie kosztów budowy: Dar cesarza 200 kor., rz.-kat. Konsystorz arcybiskupi we Lwowie: 5800 kor., Józef i Marya Wolnerowie, właściciele Komorówki 4547 kor. 45 h., Ze składek dobroczynnych ogółem 4519 kor. 64 h., Gmina Korosciatyn 3789 kor. 20 h., Albin Słonecki, właściciel Zadarowa 1400, Dyrekcyja kolei państwowej w Stanisławowie 200 kor., razem 20.456 kor. 38 hal. Ks. prałat Stanisław Gromnicki, dziekan buczacki. Ks. Jakób Nowobilski, proboszcz rz.-kat. w Monasterzyskach. Dr. Czesław Niewiadomski, przewodniczący komitetu. Józef Wolgner, właściciel Komarówki. Józef Suchecki, naczelnik gminy Korosciatyna.

Zabawa kostymowa w Kasynie rozpocznie się improwizacyjnym bałem maskowym w dniu 8 lutego br. Zgłoszyli się dotąd cztery grupy kostymowe, okrywające się u siebie tajemnicą. Wszelkich informacyj, dotyczących zabawy i tworzenia nowych grup kostymowych, udziela kancelarya wydziału codziennie w zwykłych godzinach urzędowych.

Zmarli:

We Lwowie: Józef Mickewski, były inspektor szkolny; Zenobia z hr. Szembeków Bogucka, lat 95.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

We środę 22. bm. wznowienie: „Tamten“ sztuka w pięciu aktach J. Maskoffa.

We czwartek 23. b. m.: „Złote runo“, sztuka w 3 aktach Stan. Przybyszewskiego.

W piątek 24. bm. po raz dziewiąty: „Cyganerya“, opera w 4 aktach podług Hen. Murgera „Vie de Bohème“ napisał G. Giacosa i L. Illica, przekład polski L. G., muzyka Puccini'ego. Występ Ireny Bohuss.

W sobotę 25. bm. po raz pierwszy: „Mężczyzna“, sztuka w 3 aktach przez Gab. Zapolską-Janowską.

W niedzielę 26. bm. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Simplifcyusz“, operetka Jana Straussa.

W niedzielę wieczorem: „Jaś i Małgosia“, opera fantastyczna w 3 aktach a 5 odsłonach E. Humperdincka. Występ Ireny Bohuss. Zakończy: „Dom warjatów“, krotoczwila w 3 aktach K. Laufs.

Zapomniany artysta. Do jakiego stopnia dochodzi niekiedy zapomnienie o ludziach, zajmujących wybitniejsze stanowiska, gdy usuną się z bieżących stosunków towarzyskich, dowodzi tego zgon ś. p. Feliksa Sypniewskiego, znanego i cenionego nie tak dawno artysty malarza. Nietylko szeroki ogół, ale nawet koledzy po pendzlu sądzili, że Sypniewski gdzieś wyjechał i umarł. Tymczasem do ostatnich chwil mieszkał on w Warszawie, wprawdzie na uboczu i jako mizantrop, ale w ognisku sztuki, gdzie przebywał najzupełniej zapomniany. Na dobitkę, jak wiadomo, przez pomyłkę kancelaryi szpitalnej został po zgonie pochowany pod nazwiskiem Cetlińskiego i dopiero po paru tygodniach fakt zgonu i pomyłki szpitalnej, wykrył *Kuryer Warszawski*.

Feliks Sypniewski, rodem ze starej rodziny szlacheckiej, urodził się w 1833 r. Do szkoły sztuk pięknych wstąpił bardzo młodo i krótko w niej przebywał. Rówieśnik Henryka Pillatiego, studiował wraz z nim konia, aby w następstwie poświęcić się scenom bojowym, które w początkach swej artystycznej działalności wyłącznie malował. Pomiędzy 1855—1857 przebywał w Paryżu, gdzie zgromadziła się wtedy liczna drużyna polskich malarzy. Zbierali się oni na rysunkach wieczornych, wiodąc życie koleżeńskie, a z niedostatkami często walczyć musieli. Powróciwszy do kraju, osiadł na stałe w Warszawie i rozpoczął plodną twórczość, malując obrazy rodzajowe z tematów historycznych.

Kiedy w 1860 r. zaczął się, wraz z nowo utworzoną wystawą Towarzystwa zachęty, ruch w sferach artystycznych Warszawy, Sypniewski wraz z Pillatim należał do najczynniejszych. Nie było miesiąca, aby nowa praca któregoś z nich nie ukazała się na wysta-

wie. Rysował również i do pism ilustrowanych, które wtedy zaczęły się rozwijać. Z bardziej znanych prac Sypniewskiego, wymieniamy: „Bitwę pod Płowcami i Obertynem“, duży obraz, przedstawiający „Wacława przy trupie Maryi“, karton węglowy „Medalierzy włoscy na dworze Zygmunta“, należący do cyklu, którym warszawscy malarze mieli przyozdobić fryz ówczesnego gmachu wystawy. Jeden z obrazów „Toast weselny“, był reprodukowany jako premia Towarzystwa zachęty. Do bardziej znanych dzieł zgasłego artysty można zaliczyć „Alfa i Aldone“.

Od lat blisko 15 przestał wystawiać, malował wszakże do końca z równym, jak w młodości, zapalem. Usunął się, gdyż sztuki współczesnej nie rozumiał. Orłem twórczym ś. p. Sypniewski nie był, ale w dziełach malarstwa polskiego, zwłaszcza historycznego, zajmie poczesne miejsce.

Wieczór Asnykowski. Z Warszawy donoszą: Grono miłośników sceny wystąpiło w sali kamestralnej warszawskiej filharmonii z wieczorem Asnykowskim. Na przedstawienie złożyły się: komedia dwuaktowa „Przyjaciele Hioba“ i jednoaktówka „Komedia konkursowa“.

Z za kordonów.

„Woda oblegórska“. Jak z telegramu wczorajszego wiadomo, w Oblegórku, ofiarowanym niedawno Sienkiewiczowi, wytrysnęło źródło wody mineralnej. Źródło jest obfite i sączy wodę przezroczystą, smaczną i zdrową w rodzaju czeskiego „Giesshüblera“ lub karkazkiego „Narzana“. Wodę tę przywieziono już do Warszawy, a jedno z biur technicznych, przeprowadziwszy analizę chemiczną, przekonało się, że „woda oblegórska“, jak ją nazwano, doskonale nadaje się do używania, jako strawny i zdrowy napój alkaliczny. „Woda oblegórska“ czerpana jest już w butelki i ma być niebawem zaprowadzona w handlu na próbę, czy publiczności naszej przypadnie do smaku. *Kuryer Warszawski* proponuje, aby dla nadania wodzie, pociągającej samą nazwę, przynęty, nazwać nowe źródło w Oblegórku „źródłem Zagłoby“.

Przemysł w Piotrkowskim. Rząd rosyjski ogłosił dane, dotyczące przemysłu w Piotrkowskim w roku 1900. Piotrkowskie, które od południa dotyka granicy galicyjskiej pod Krakowem, leży między Wartą a Pilicą, liczy przeszło 900.000 ludności i zajmuje 12.250 kilometrów kwadratowych, a zatem jest prawie siedm razy mniejsze od Galicji. Tymczasem same fabryki i kopalnie produkują tam rocznie towarów za 451.512.341 koron, a zatrudniają stale 122.005 robotników. W samej Łodzi jest 425 fabryk, w których pracuje 40.145 robotników, w Zgierzu 160 fabryk i 6.905 robotników, w Pabianicach i w okolicy 366 fabryk i 6.396 robotników; w Tomaszowie 81 fabryk i 2.467 robotników; wreszcie sto kilka fabryk znajduje się w powiecie brzezińskim. Ogółem jest w Piotrkowskim 1.892 zakładów przemysłowych. Oprócz zaś tego z 35 kopalń dobywają węgiel, z 45 żelazo, z 2 cynk i z 11 kopalń rozmaite sole. Najbardziej rozwinięty jest przemysł bawełniany; roczna jego wartość wynosi 270 milionów koron; drugie miejsce zajmuje przemysł żelazny, którego roczną produkcję oceniono na 41 mil. koron; na miejscu trzecim stoją fabryki maszyn, których wyrabia się rocznie za 29 mil. koron. Potem idą huty szklane, fabryki papieru, cementu, farb, przetworów chemicznych, cukru, kwasu solnego i siarczanego, mebli giętych, browary, cegielnie parowe, młyny parowe itd. Każda kopalnia węgla dobywa go rocznie za 2 do 2 1/2 mil. koron.

Wszystkie te gałęzie przemysłu ustawicznie się rozwijają. W roku 1890 obliczono wartość całej produkcji w Piotrkowskim na 285.911.686 kor.; wówczas zatrudniano tam 73.696 robotników. Po dziesięciu latach (w r. 1900) wartość tej produkcji wzrosła do 451 1/2 mil. koron, a robotników już się zatrudnia 122.000.

Agentura amerykańska w Królestwie. Przedstawiciel Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej w Warszawie wystosował do swego ministerstwa handlu obszerny referat w sprawie zbytu towarów amerykańskich na targach w Królestwie polskim. Referat wykazuje niechęć, jaka objawiła się w ostatnich czasach do wyrobów niemieckich, dalej zaś potrzebę uszanowania w Warszawie agentur, które przedstawiłyby rozmaite firmy amerykańskie, produkujące maszyny rolnicze, wyroby ze stali, oraz inne artykuły zbytu szerszego. Otwarcie podobnej agentury w Warszawie ma podobno wkrótce nastąpić.

„Wreschener Schulprocess“. Pod tym tytułem wydał *Dziennik Pozn.* w języku niemieckim broszurę, zawierającą dokładne i obiektywne sprawozdanie z procesu wrzesińskiego.

Z obcych stron.

„Palestina“. Dzienniki warszawskie donoszą: Rzeźbiarz i literat, p. Alfred Nossig, zamierza wydać czasopismo w języku niemieckim p. t.: *Palestina*. Głównym celem pisma będzie opracowywanie planów praktycznych, jak urządzić kolonizację na małą skalę dla przebywających już w Palestynie żydów. Gazeta będzie także doradzała, w jaki sposób osiedlać żydów nie tylko w Palestynie, dokąd władza turecka nie wpuszcza żadnego zroszta emigranta żydowskiego, lecz i w Syrii, Azji mniejszej, na wyspie Cyprze i w sąsiednich krajach, należących do Egiptu.

Rady są dlatego potrzebne, ponieważ „miejscowa ludność żydowska w Palestynie jest biedna i niewykształcona, nie wie przeto, jak się kolonizować bez pomocy osób postronnych“.

Czesi w Wiedniu. Ostatni spis ludności w Wiedniu wykazał, iż mieszka w Wiedniu 80.000 Czechów, statystyka zaś zostaje w niniejszym wypadku w tyle po za rzeczywistością. Właściciele warsztatów, chlebobdawcy wszelkiego rodzaju wywierali nacisk, by w rubryce „Umgangssprache“, podwładni ich, Czesi, zapisywali język niemiecki. Inni przerobili się sami z technostwa, z nieświadomości, inni z próżności. Trzecią kategorię straconych urzędownie, statystycznie dla narodowości czeskiej tworzą urzędnicy, podurzędnicy, słudzy biurowi. Listonosze, słudzy pocztowi, woźni w Wiedniu — to przeważnie Czesi. Wraz z rodzinami będzie to zastęp, liczący 25—30.000 osób. Tak samo stróża, klasa w Wiedniu bardzo wpływała, rekrutuje się przeważnie z Czechów. Wszyscy oni z powodów utylitarnych zapisali się jako Niemcy, choć w domu mówią po czesku, uczęszczają do stowarzyszeń czeskich i często nawet dzieci uczą po czesku, wpajając w nie świadomość narodową. Dzielnica dziesiąta, Favoriten i siedemnasta, Hernals są raczej czeskie, niż niemieckie. Zwłaszcza pierwsza z nich. Nie brakuje tam nawet *cafés chantants* czeskich. Gdy na Favoriten pytasz o drogę, prędzej się roznówisz po polsku z Czechem, niż po niemiecku.

Telegraf przez ocean Spokojny. Z Londynu wyruszył parowiec „Anglia“, który rozpocznie zakładanie linii telegrafu podmorskiego, mającego łączyć Australię z Kanadą. Zakładanie linii rozpocznie się od m. Brisbane w Australii, stamtąd linia podąży do wysp Norfolk (800 mil. ang.), z Norfolk do wysp Fidżi (889 mil. ang.), z Fidżi do wysp Fanning (1895 mil. ang.) i wreszcie z Fanning do Vancouwer w Kanadzie (3237 mil. ang.). Będzie to pierwsza linia telegraficzna przez ocean Spokojny. W ten sposób wszystkie części świata będą z sobą połączone przewodem elektrycznym.

Wysepka Samos. Od r. 1832 miła ta wysepka tworzy osobne księstwo. Choć urodzajna, nie jest bogata i finanse jej niestety, znajdują się w opłakanym stanie. Z tego powodu książę odniósł się obelgicznie do Aten, jak zwiększyć dochód, a tymczasem Belgijczycy wystąpili z godnym uwagi projektem. Oto w mieście głównem Vathy chcą założyć giełdę, a jako kancję za udzieloną koncesję proponują: wybudowanie szos, kolei żelaznych, bulwarów, teatru i szpitali, żeglugę parową, założenie banku ziemskiego i szkół, a nawet wypłatę pewnych sum dla kasy państwa. Wedle czasopism ateńskich, — reprezentacja krajowa zgodziła się na ten projekt, ale cała ludność strasznie się oburzyła. Książę dla godności państwa, prawdopodobnie prośbę belgijczyków odrzuci. Dodajemy, że mieszkańcami tej wyspy są Grecy, a w starożytności ona słynęła ze świątyni Junony.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 22 stycznia.

Z komisji budżetowej.

Wiedeń. W dyskusji nad niektórymi pozycjami ministerstwa kolejowego, p. Kramarz, domagał się powtórnie podwyższenia taryf kolejowych. P. Byk imieniem Polaków przemawiał przeciw polityce taryfowej, bronionej przez p. Kramarza i Forstę, dążącej do podniesienia dochodów kolei państwowej przez podwyższenie taryf. Powtarza to, co już mówił przy dyskusji nad centralnym zarządkiem ministerstwa kolejowego.

Rachunki są pesymistyczne, bo nie uwzględniają zaoszczędzenia na subwencjach, które opłacano za gwarantowane koleje.

Przypomina dalej, jak w czasach absolutyzmu Galicję uważano tylko jako terytorium zbytu dla zachodnich prowincji i czyniono wszystko, ażeby wszelką industrię w samym zarodku stłumić.

I teraz, w czasach konstytucyjnych, nie bardzo się to zmieniło, a dowodzi tego projekt ustawy o popieraniu przemysłu, który nosi wyraźną cechę jednostronnego popierania przemysłu zachodnich krajów.

W ten sposób zawsze jeszcze nasze całe gospodarstwo opiera się na rolnictwie i na wywozie produktów surowych.

Jeżeli tedy przez podwyższenie taryf i to się jeszcze utrudni, to rzecz prosta, że największą szkodę poniesie nasz kraj.

W tym samym duchu przemawiał także poseł Starzyński.

Uznaje on, że p. Kramarz poprzednie swoje stanowisko znacznie złagodził, ale zawsze jeszcze jego polityka taryfowa, chociaż z pewnością nie wprost z tym zamiarem, to jednakowoż bezpośrednio najbardziej szkodzi Galicji. Geograficzne położenie kraju jest takie, że wielka odległość od targu zachodniego nie dopuszcza żadnego podwyższenia taryfy, tem bardziej, że rosyjskie i węgierskie taryfy eksportowe ułatwiają obcemu zbożu konkurencję z galicyjskiem.

Wraca jeszcze do kwestyi rachunków. Koleje prywatne wykupiono bardzo drogo.

Jeżeli rząd i reprezentacja ludu przyjęły politykę upaństwowienia kolei prywatnych i budowy kolei państwowych, nie stało się to w celu korzystnej lokacji kapitałów, ale cel był ten, by dać pań-

stwu potężny środek podwyższenia ekonomicznego kreju, do korzystnego wpływu na produkcję i obrót.

Ten był cel tej akcyi, a nie cel fiskalny. Gdyby cel fiskalny wysunięto naprzód i podwyższono taryfy, byłoby to dla naszego kraju wprost ruiną. Przeciwnie temu będziemy się jak najenergiczniej bronić.

Posiedzenie trwa dalej.

Epizod na balu dworskim.

Wiedeń. *Neue Fr. Presse*, przytaczając doniesienie *Reichspost* o zajściu na balu dworskim, przynosi autentyczne przedstawienie stanu rzeczy: Na balu dworskim stało przy bufecie kilku oficerów. Do nich to przystąpił dr. Lueger i zapytał: Jak się panowie miewacie? Na to trzej oficerowie zawołali: *Hoch Lueger!* Pułkownik z urzędu dworskiego, który w tej chwili się zjawił, widząc oficerów pijących z Luegerem, rzekł: „Nie tu miejsce na demonstrację“ i wezwał ich, by opuścili salę balową, co też natychmiast uczynili. Lueger został sam przy bufecie.

Renuncyacja arc. Elżbiety.

Wiedeń. Dziś o 12 w południe odbyła się uroczysta enuncyacja arcyksiężniczki Elżbiety Maryi, z okazji jej zamążpójścia. Renuncyacja odbyła się w obecności cesarza, arcyksiążąt, tajnych radców, ministrów austriackich i węgierskich, oraz ks. Alfreda Windischgracza jako świadka.

Inwestycje w Warszawie.

Warszawa. Wczoraj byli u prezydenta miasta, reprezentanci Towarzystwa kapitalistów szkockich, którzy zamierzają włożyć 30 milionów rubli w inwestycje Warszawy; mianowicie zamierzają wybudować rzeźnię centralną, port na Wiśle i dokę, skąd możnaby eksportować mięso na rynki angielskie; zamierzają również rozszerzenie sieci tramwayu z 20 na 150 kilometrów.

Pomnik Chopina w Warszawie.

Warszawa. Odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu dla budowy pomnika Chopina. Przez akłamację wybrano prezesem hr. Brochockiego, zastępcą hr. Marc. Zamoyskiego, skarbnikiem hr. Czackiego a sekretarzem Gawalewicz.

Obradowano nad sposobem zbierania składek w warunkach, zakreślonych pozwoleniem władz i nad zorganizowaniem biura, na które hr. Zamoyski ofiarował lokal w swym pałacu. Kwestye konkursu na pomnik i miejsca zostawiono na później, gdy odpowiednie dane i poglądy osób kompetentnych należy będzie rozpatrzone.

H. K. T.

Poznań. *Dziennik Poznański* ogłasza urzędowy dokument rejencji gdańskiej, uwalniający nauczyciela Jerkowitza w Sankowiach od służby za to, że publicznie rozmawiał z wielu osobami po polsku.

Głos berliński o dwuleciu dr. Koerbera.

Berlin. *National Zeitung* z okazji drugiej rocznicy objęcia rządów w Austrii przez dra Koerbera, zamieściła korespondencję z Wiednia, w której wskazuje, że dr. Koerber, objawiając przed dwoma laty rząd w chwili najcięższej w nowoczesnej historii Austrii, objawił niezmordowaną pilność, mądrość i wytrwałość. Utrzymał austriacką konstytucję i austriacki parlament. Dr. Koerber chwycił się zupełnie nowej metody, a mianowicie indywidualnego traktowania parlamentu i trzymał się zasady, iż żadnego stronnictwa nie należy uważać z góry za wroga, gdyż z każdym możliwe jest pewne porozumienie.

Oprócz trudności, które napotkał, znalazł dr. Koerber także bardzo wiele ważnych spraw, łączonych z pewnym terminem i naglących. Dr. Koerber potrafił połączyć oba zwalczające się szczepy do wspólnej pracy na polu ekonomicznym i przez to stworzył dla siebie zaufanie wśród ludności, które rośnie, a nie tak, jak było u jego poprzedników, po dwóch latach wygasło.

Dr. Koerber dąży do porozumienia między narodami i stronnictwami, przyczem mu bardzo wiele dopomaga zaufanie, któremu się wszędzie cieszy

Wiece polski.

Berlin. Niedzielny wiec Polaków katolików w Berlinie przy udziale 1000 osób obradował nad sprawą wychowania dzieci polskich i uchwalił rezolucję: Polacy katolicy w Berlinie postanawiają jednogłośnie wystosować prośbę do Stolicy Apostolskiej, aby przychyliła się do gorących pragnień tutejszych katolików i ustanowiła trwałe przepisy dla duchowieństwa berlińskiego, zapewnijające dostateczną ilość nabożeństw w języku polskim i posługi duchowne oraz naukę religii dla dzieci po polsku.

Tajna misya.

Belgrad. Sekretarz króla Aleksandra wyjechał z tajną misją za granicę, jak się zdaje — do Wiednia i Petersburga.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn. Izba gmin odrzuciła dodatkowy wniosek Cawleya. Irlandczycy, radykali i pewna liczba liberalnych wstrzymała się od głosowania.

Po zamknięciu numeru.

Z powodu nabożeństwa, które się odbyło dziś przed południem w kościele archikatedralnym staraniem komitetu obywatelskiego za poległych w roku 1863, policya, obawiając się powtórzenia wczorajszych demonstracji, zarządziła daleko idące środki ostrożności. Po ulicach głównych pilnowały porządku wzmocnione patrole, a wszystkie ulice, prowadzące pod konsulat rosyjski i pod pomnik, były również obsadzone policyantami.

Na podwórzu policyjnym czekał wymarszu szwadron huzarów pod dowództwem rotmistrza, nie miał jednak powodu do wkroczenia i o godz. 12 opuścił swoje stanowisko. Oprócz tego cała prawie policya była w ruchu.

Aresztowanych wczoraj demonstrantów po spisaniu protokołu wypuszczono na wolność, a akta odstąpiono sądowi karnemu.

W rocznicę powstania styczniowego odbyło się dziś rano w kościele archikatedralnym obrządku rz.-kat. nabożeństwo żałobne za poległych w boju. Odprawił je ks. prałat Lenkiewicz, w czasie nabożeństwa zaś śpiewał mieszany chór Tow. muzycznego. Publiczność wypełniła szereg kościoła; pod katedrą, przybrany w brzozy i kosy, zebrała się liczna drużyna weteranów z 1863 r., ugrupowały się deputacje Towarzystw, z tych deputacje: „Gwiazdy“, „Skąły“, „Jedności“ i Tow. im. św. Stanisława Kostki ze sztandarami. Odśpiewano gremialnie „Boże coś Polskę“ i „Boże Ojciec Twoje dzieci“.

Dziś wieczorem w sali Tow. pedagogicznego wieczorek styczniowy muzykalno-wokalny, poczem bankiet w sali Kasyna miejskiego.

Potłuczenie. Do szpitala powszechnego zgłosił się dziś rano parobek Jan Gorecki. Skonstatowano u niego złamanie podstawy czaszki, krwotok w lewej jamie usznej i przerwanie bębienka w prawym uchu. Zawiadomiono o wypadku policyę, ponieważ zachodziło podejrzenie, że zaszło tu ciężkie pobicie. Tymczasem Gorecki zeznał, że jechał z Rozdolu z furą siana, a spadłszy po drodze, potłukł się w tak okropny sposób. Wobec tego policya pozostawiła sprawę szpitalowi do załatwienia.

W tramwaju konnym skradziono p. Engelsbergowi z kieszeni pulara z kwotą 50 koron. Kradzież popełniono na Żółkiewskim.

Kroniczka krakowska. (Tel.) Kraków. Sekcyja szkolna uchwiliła przedłożyć pełnej Radzie wniosek o przyznanie dla 16 etatowych nauczycieli i nauczycielek, tytułem jednorazowej zapomogi, 800 koron, oraz dla reszty nauczycieli i nauczycielek kwoty 1.200 kor. na ręce prezydenta, który uwzględnić ma życzenia najbardziej potrzebujących.

Dziś w południe przybyło do prezydenta Friedleina kilkudziesięciu drobnych handlarzy węgla z rodzinami, prosząc o chleb, gdyż miejski skład węgla oraz inne większe składy pozbawiają ich zupełnie zarobku. Prezydent rozmawiał dłuższy czas z nimi o środkach ratunku.

W sprawie podwyższenia cen chleba, zarządził zbadanie deklaracji majstrów piekarskich, które oni co miesiąc przedkładają, obowiązując się dostarczać pieczywa po cenach wyszczególnionych, w deklaracji. Ci, którzy samowolnie wbrew deklaracji podnieśli ceny chleba, będą ukarani.

Katastrofa w kopalni. (Tel.) Murcia. W kopalniach w Mazarron zaszła eksplozja, w której 7 osób utraciło życie.

Depesze handlowe z d. 22 b. m.

Wiedeń, 22 stycznia. Dziś o godzinie 12 minut 30, przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'25 Renta majowa 10.90, Węgierska renta koronowa 98'—, Akcyje kredytowe 35'50, Kredytowe węgierskie 67'4—, Bank anglo-austriacki 264—, Unionbank 552'50, Bankverein 453'—, Luenderbank 423'50, Kolej pań. 698.50 Lombardy 77—, Elbenthal 454'—, Towarzystwo akcyjne broni 309— Akcyje tytoniowe —— Alpij 411'50, Rima Muranya 491'—, Prager Eisen 1485'—, Losy tureckie 104'50, Ruble 253'—, 20-franków ——, Boden-Credit ——, Tramwaye —— Akcyje gal. Banku hip. —— 4% Gal pożycz. kr. z r. 1893 92'40, 4% Listy zastaw. Banku kraj. 92'—, Listy Tow. kredyt. ziemsk 90'25. Uspokojenie spokojne.

Berlin, 22 stycznia. O godzinie 12 m. 30 notowano: Kredyty 206'25, Disconto Commandit 186'25. Uspokojenie nierozstrzygnięte.

Wiedeń, 22 stycznia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9'47 do 9'48 pszenica na maj-czerwiec —— do —— Żyto na wiosnę 8'04 do 8'05, żyto na maj-czerwiec —— do —— Kukurydza na wiosnę od 5'70 do 5'71 Kukurydza na maj-czerwiec od —— do —— Owies na wiosnę od 7'79 do 7'80, owies na maj-czerwiec od —— do —— Rzepak na styczeń-luty od 12'80 do 12'70. Rzepak na sierpień-wrzesień od —— do ——, Olej rzepak, na styczeń-kwiecień od —— do ——. Uspokojenie silne. Pochmurno.

Budapeszt 22 styc. Pszenica na kwiecień 9'26 do 9'27 na październik 8'41 do 8'43, żyto na kwiecień 7'79 do 7'80, owies na kwiecień 7'50 do 7'51, kukurydza na maj 6'89 do 6'40, rzepak na sierpień 12'30 do 12'40.

Oferły mierne. Chęć kupna rezerw. Uspokojenie silne. Pięknie.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 21 stycznia.

Obroty tygodniowe rozpoczęto w bardzo korzystnym usposobieniu, na co w pierwszym rzędzie wpłynęła dalsza i znaczna wyżka wszystkich walorów lokacyjnych, najbardziej zaś rent państwowych. Nie wszystkie transakcje były wprawdzie kupnami efektywnymi, ale niemniej wyrobiło się w tym dziale efektów tak mocne usposobienie, że musiało oczywiście oddziaływać także na inne walory. Najbardziej i względnie z największym uzasadnieniem na akcje tych banków, które w emisjach rent i walorów zakładowych biorą najważniejszy udział; z tutejszych, zakład kredytowy i kredytowy ziemski, z węgierskich peszteński bank komercyjny i węgierski hipoteczny. Szczególnie w akcjach ostatnich trzech banków była sprzedaż wcale wielka, mniej poszły w górę akcje kredytowe, z uwagi na niedawne antecedeny, dające dużo do myślenia o wysokości dywidendy za rok ubiegły.

Z pomiędzy banków średnich, zyskały najmniej ułony, z uwagi na znaczną wyżkę akcji węgierskiego banku hipotecznego, pozostającego w największej łączności interesów z bankiem Union.

Wśród walorów transportowych, ruch i tendencja nie były jednolite; silną wyżką wyróżniły się akcje kolei busztiehradzkiej, oraz akcje obydwóch Towarzystw żeglugi parowej. W statobahnach forsował kurs arbitraż z Berlina, bardzo pomyślnie usposobiony; jednym z głównych motywów była pogłoska o nawiązaniu rokowań pokojowych między Anglią a Transwaalem. Wiadomość ta, gdyby się sprawdziła, miałaby pierwszorzędne znaczenie dla banków berlińskich w akcjach min złota, bardzo silnie angażowanych. Walory górnicze były natomiast w Berlinie mniej silnie usposobione i niewątpliwie wpłynęło to także na tutejsze akcje żelazne, które nie brały udziału w ogólnym zresztą ruchu zwykłym. Jedyny wyjątek na targu lokalnym stanowiły akcje przedsiębiorstw budowlanych, z uwagi na znaczne zbliżenie sezonu budowlanego, zapowiadającego się we Wiedniu bardzo ruchliwie. Zakończono obrady w usposobieniu bardzo pewnym, przy znacznie i ogólnie zwiększonym ożywieniu.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 22 stycznia.

Dzisiaj notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszemica gotowa 8'10 do 8'40. Pszemica nowa — do —. Żyto gotowe od 6'50 do 6'80. Żyto nowe od — do —. Owies oboczany 6'70 do 7'—. Owies nowy od — do —. Jęczmień pastewny 5'26 do 5'76. Jęczmień browar. 6'50 do 7'—. Rzepak nowy 13'50 do 14'—. Lnianka 10'75 do 11'25. Groch pastewny 2'75 do 3'—. Groch do gotowania 8'80 do 12'80. Wyka 6'75 do 7'50. Bobik 6 — do 6'25. Hreczka 6'50 do 6'75. Kukurydza nowa 5'50 do 5'90. Kukurydza stara 5'80 do 6'—. Chmiel za 56 kilo — do —. Konieczyna czerwona 50'— do 62'—. Konieczyna biała 45'— do 80'—. Konieczyna szwedzka 50'— do 80'—. Tymotka 30 — do 36'—. Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 15'75 do 16'—; paritas Tarnopol na termin 15'50 do 15'75.

Popyt za pszenicą i żytem stale ożywiony, ceny też wykazują ciągłą wyżkę.

Wiedeń, 22 stycznia. (Giełda zbożowa).

Na wczorajszej giełdzie zbożowej sprzedawano pszenicę na wiosnę po 9'37 do 9'40; żyto na wiosnę po 7'56 do 8'—; owies na wiosnę po 7'77 kukurydze na maj-czerwiec po 5'67 do 5'69.

Wiedeń, 22 stycznia. Cukier (spok.) 18'10. Spirytus 35'40. Nafta galicyjska niezmieniona —.

Berlin, 22 stycznia. Banknoty austr. 85'30. Spirytus 32'20.

Paryż, 22 stycznia. Trzy procent. renta 100'20. Mąka 27'75.

Frankfurt, 22 stycznia. Austr. kred. 206'—. Disconto 186'75, Laura —, Koleje państwowe 142'80, Alpy —.

Targ bydła rogatego.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 20 stycznia.

Na wczorajszy targ bydła rogatego, przeznaczono na rzeź, spędzono ogółem 5606 sztuk, z tego z Galicyi 1092, z Bukowiny 65.

Przebieg targu ociężały.

Ceny spadły o 0'25 k.

Z tego spędu nie sprzedano sztuk 513.

Galicyjsko-bukowińskich wołów sprzedano 168 sztuk po 54 do 59; 437 po 60 do 65; 418 po 66 do 72; 19 po 73 do 74 k.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 62, krowy podtuczone po 48 do 60. Bydło chude po 32 do 50 kor., wszystko za cenę metryczny żywej wagi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 stycznia b. r.

Hotel George'a. Władysław Hoszard z Wieliczki. Tadeusz Jorkasz z Rosyi, Al. Federowicz z Szył, dr. Józef Kohn z Bielska, Jan Rydel z Krakowa, E. Delsol z Paryża, Wład. hr. Dzieduszycki z Jezupola, August hr. Dunin z Głęboczka, Franc. hr. Zamoyski z Urycza, Zofia hr. Dzieduszycka z Podhorzec, St. hr. Czarnecki z Poznania.

Hotel Europejski. Zdzisław Wolfarth z Demni, dr. Władysław Czaykowski z Przemyśla. Oktaw Sala z Wysocka, Edward Kulczycki z Kołędzin, Wł. Bernowicz z Litwy.

Hotel Imperial. Stan. Morawski z Tarnopola, Jakób Reiser z Przemyśla, Ferd. Mais z Bochni, W. hr. Raciborski, Michał Rudzki z Rosyi, Lud. Skarbek Borowski z Horn, Maks Straetz z Kahmina, L. Stachulski z Częstochowy, A. Blesiadocki z Krakowa, T. Graham z Londynu.

Hotel Wanda. Michał Liszkiewicz z Brzeżan, Zyg. Stasiniewicz z Machnowa, Jan Niżkowski z Bielawiniec.

Hotel Stadtmüllera. Bazyl Karhut z Podhajczyk, A. Freibel z Przemyśla, Józef Staczyszyn z Bolechowa, Ferd. Zenkel z Bolechowa, ks. Wł. Oberski z Brzeżan, ks. Jan Stachow ze Złoczowa, ks. Włodz. Rozejowski z Nowosiółki, M. Abrahamowski z Koropatnik, Jan Myszkowski z Brzozdowlec, Stefan Krukiewicz z Dąbrowy, Józef Świądowski z Borek, Artur Schnell z Brodów.

Hotel Victoria. Stanisław Krobicki z Wadowic, dr. J. Turowicz z Mobyłowa, Herman Apfelbaum z Wiednia, Leopold Klein z Wiednia.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi do redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Docent Chirurgii Uniwers. Lwowsk.

Dr. Antoni Gabryszewski

powrócił i ordynuje od 3—4 pop. ul. Akademicka 14, I. piętrze. Zakład ortopedyczny otwarty od 3—6. 848 4

Zakład techniczno-dentystyczny

Zygmunta Stobieckiego

wykonuje zęby sztuczne w najnowszym systemie ul. Kopernika 1. 3 (obok pasaży Mikolascha). 147 20—14

Adwokat krajowy

Dr. Filip Schleicher

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie, ulica Jagiellońska 1. 11, (II p.) stac. telefonu 389. 564 6

Zakład dentystyczny Kłopotliwska 12 obok Kawiarni Wiedeńskiej, wykonuje plombowanie i wyjmowanie zębów bez bólu, wstawia sztuczne zęby w kauczuku i złoce bez wyjmowania korzeni lub po wyjęciu, przy pomocy technika szkoły angielskiej 795 Dr. F. Fruchtmann.

Wystawa światowa Paryż 1900 „Grand Prix“

Sławna rosyjska

Herbata karawanowa

Braci K. i C. Popoff

W MOSKWIE

Marka ochr. praw regist. Dostawcy wielu europejskich dworów. Najlepsza marka. — W oryginalnych paczkach we wszystkich lepszych handlach. 10—4

Hotel George'a

436

ma każdego czasu do dyspozycyi na wesela obiady i wieczorki tańcujące, elegancko urządzony lokal, składający się z jednej sali z fortapianiem i dwóch pokoi. Bufet i kolacje po cenach odpowiednich do umowy przyjmuje Zarząd restauracyi.

MYDŁO IMCI PANA

ZABŁOCKIEGO

Najlepsze mydło toaletowe

43

wyrobu Lwowskiej Fabryki Chemicznej

„TLEN“

Do nabycia we wszystkich aptekach drogueryach i pierwszorzędnych sklepach. Cena zwyczajne 40 groszy — zbytkowne 1 korona za sztukę. 4411

Senzacyjna nowość dla lwowskich elegantek! Pierwszorzędna firma wiedeńska Melm. STOKA, Graben 27, ma zaszczyt zawiadomić, że od środy 22 b. m. wystawia do łaskawego obejrzenia najelegantsze jedwabne bluzki, halki i gorsety, które odpowiadają najwybredniejszemu gustowi. Lwów, Grand Hotel 8. Otwarte przez cały dzień 851



Ilustrowany Kalendarz „Słowa Polskiego“

na rok 1902.

Treść kalendarza ilustrowanego „Słowa Polskiego“ na rok 1902.

Część kalendarzowa od str. 1—32
Część informacyjna od str. 33—273 zawiera
Dział gospodarczy (str. 34—49): Krótki szematyzm krajowy w sprawach, dotyczących rolnictwa i ogrodnictwa str. 34—36. — Wykaz czasopism fachowych z dziedziny rolnictwa i ogrodnictwa str. 36. — Kalendarzyk główniejszych robót w ogrodach warzywnych, inspektach i sadach str. 37—43. — Czas siewu roślin gospodarskich str. 44. — Okres przemienności u zwierząt domowych i wyłęgania u drobiu str. 44 i 45. — Towarz. zawodowych ogrodników str. 46. — Dla gospodyń str. 46—48. — Przepisy kucharskie str. 48. — Owocce dla bydła str. 49.
Dział pedagogiczny (str. 49 do 62) **A. Szkoły w Galicyi:** Szkoły ludowe i wydzielone str. 48. — Gimnazja i szkoły realne str. 50 i 51. — Wyższe szkoły przemysłowe str. 52. — Szkoły zawodowe str. 52. — Uzupełniające szkoły przemysłowe str. 53. — Szkoły handlowe str. 53. — Szkoły rolnicze str. 53. — Szkoły ogrodnicze str. 54. — Szkoły leśnicze str. 54. — Szkoły górnicze str. 54. — Szkoły malarstwa, muzyki etc. str. 54. — Farmacja str. 56. — Uniwersytety we Lwowie i Krakowie str. 56. — Szkoła politechniczna we Lwowie str. 56. — Krajowa wyższa szkoła rolnicza w Dublanach str. 57. — Studium rolnicze przy uniwersytecie w Krakowie str. 57. — Akademia weterynaryi we Lwowie str. 57. — Zakłady teologiczne str. 57. **B. Szkoły poza Galicyą:** Szkoły przemysłowe str. 56 i 57. — Szkoły zawodowe str. 58 i 59. — Szkoły handlowe str. 59. — Szkoły rolnicze i ogrodnicze str. 59. — Szkoły malarstwa i muzyki str. 59. — Szkoły wyższe str. 60. — **C. Szkoły wojskowe:** str. 60 i 61. — Służba jednorożnego ochotnika str. 61. — T. aw. Intelligenzprüfung str. 62.
Dział pocztowo-telegraficzny i telefoniczny: (str. 63 do 76) Początek listowa w obrotach monarchii str. 63—68. — W komunikacji a) z Bośnią i Hercegowiną, b) z Sandżak Nówi Bazazu, c) z Austrii do Niemiec str. 65. — Przekazy i asygnowy pocztowe str. 65 i 66. — Pocztowa woźowa 66 do 68. — Telegraf str. 69 i 70. — Taryfa za telegramy w monarchii austr.-węg. i za granicą str. 70. — Telefon str. 71. — Pocztowe kasy oszczędności str. 71—73. — Rozwój poczt. kas oszcz. str. 73. — Spis urzędów pocztowych i telegraficznych w Galicyi, z oznaczeniem, do której strefy należą str. 74 do 76. — Urzędy pocztowe i telegraficzne na Bukowinie str. 76.
Dział górniczy (str. 77 i 78). Święta górnicze str. 77. — Władze górnicze w Galicyi str. 77. — Towarzystwa górnicze, zakłady naukowe i instytucje str. 77. — Przedsiębiorstwa górnicze str. 78.
Dział finansowo-handlowy (str. 79—102): Tablica procentów zwykłych wraz ze sposobem obliczania str. 79 i 80. — Tablica dyskontowa str. 80. — Tablica opłat i świadczeń kasowych str. 80. — Tablica rent zakładu ubezpieczenia od wypadków str. 81. — Memento wpływów do odebrania i sum do wypłacenia w ciągu roku str. 82. — Sprawy majątkowe str. 83. — Długi i wierzytelności str. 83. — Rachunki właścicieli domu str. 84. — Tablice składanych procentów str. 85 i 86. — Tablice do obliczania płacy i wynagrodzenia str. 87. — Tablica porównawcza miar i wag francuskich, polskich i rosyjskich oraz dawnych austriackich i pruskich str. 88. — Tablica porównawcza monet waluty koronowej z walutą austriacką i dukatami str. 89. — Tablica porównawcza wszelkich monet z austriackimi, niemieckimi i francuskimi str. 90. — Miary i wagi metryczne str. 91. — Wyciąg z taryfy stempłowej str. 91 do 95. — Skale stempłowe str. 96 i 97. — Cesarzkie rozporządzenie w sprawie opustu należności od przemienienia własności, z dnia 16. sierpnia 1899 str. 97 do 100. — Wykaz ciągłych losów austro-węg. str. 101. — Wykaz ciągłych losów zagranicznych str. 102.
Historia, geografia i statystyka (str. 103 do 120). Poczet historyczny królów polskich str. 103 i 104. — Najważniejsze daty z dziejów Polski str. 104—106. — Polacy w Ameryce północnej str.

106 i 107. — Powierzchnia Ziemi i ludność str. 107 i 108. — Barwy krajowe poszczególnych państw str. 108 i 109. — Wykaz państw świata, panujących, głównych miast itd. str. 109 do 117. — Tablica porównawcza wojsk lądowych i flot wojennych państw europejskich str. 117 i 118. Wykaz wszystkich orderów, medali itd. w Europie i w krajach zaenropiejskich str. 118—120.
Miły szematyzm krajowy (str. 120—136): Sejm krajowy str. 120—122. Wydział krajowy str. 122. Wydziały pow. i prezesi Rad pow. w Galicyi str. 123 i 124. Namiestnictwo str. 123 i 124. O. k. Starostwa i starostowie w kraju str. 124. — Rada szkolna krajowa, oraz poszczególne komisje i dyrekcje str. 124 i 125. Inspektorat przemysłowy str. 125. Dyrekcja policyi we Lwowie i w Krakowie str. 125. Władze sądowe w Galicyi str. 125 i 126. Adwokaci w Galicyi i na Bukowinie str. 127—129. Notaryusze w Galicyi i na Bukowinie str. 129—131. Władze skarbowe str. 131. Władze kultury krajowej str. 132. Władze komunikacyjne i handlowe str. 132. Naczelne władze wojskowe str. 132. Naczelne władze duchowne str. 132 i 133. Zakłady dla chorych w Galicyi str. 133 i 134. Lekarze w większych miastach Galicyi str. 134 i 135. Spis rządowców upoważnionych cywilnych techników w Galicyi, należących do Izby inżynierskiej str. 136.
Miły szematyzm państwowy (str. 136—143): Rada państwa. Izba panów str. 136 i 137. Izba posłów str. 137 i 138. Trybunał państwa str. 138. Komisya kontroli długów państw str. 138. Wspólne Ministerstwa i wspólne centralne władze z siedzibą we Wiedniu str. 138. Ministerstwa oraz centralne władze i instytucje z siedzibą we Wiedniu str. 138 i 139. Rangi i place austr. urzędników państwowych (na podstawie ustawy z 9. września 1898 r.) str. 139—142. Early wyłogów i wypustek w uniformach rozmaitych galei służby państw. str. 142. Wskazówki dla udających się na audyencye i posłuchania do Wiednia str. 142 i 143. Święci patronowie państwa austr.-węgierskiego str. 143.
Przewodnik po Krakowie (str. 143—159): Kilka słów o Krakowie str. 143 i 144. Rada m. Krakowa str. 144 i 145. Magistrat m. Krakowa str. 145. Wykaz budowniczych, architektów i inżynierów, upoważnionych do wykonywania planów i prowadzenia budowl str. 145 i 146. Wykaz adwokatów należących do krakowskiej Izby adwokackiej str. 146 i 147. Notaryusze w Krakowie str. 147. Spis doktorów medycyny, chirurgii i wśzech nauk lekarskich w Krakowie str. 147—150. Dentyści str. 150. Weterynarze str. 150. Felcerzy str. 150. Apteki str. 150. Akuszerki str. 150 i 151. Godne zwiędzenia Kraków i Wieliczka str. 151 i 152. Przewodnik adresowy po Krakowie str. 152—153. Spis alfabetyczny ulic miasta Krakowa str. 153. Cennik jazdy dorozek str. 153 i 154.
Przewodnik po Lwowie (159—198): Kilka dat o Lwowie str. 159 i 160. Spis członków Rady m. Lwowa str. 161 i 162. Komisaryaty dzielnic miasta str. 162. Miejskie okręgi sanitarne str. 163. Rada szkolna okręgowa dla miasta Lwowa str. 163. Wykaz konc. budowniczych we Lwowie str. 163. Adwokaci we Lwowie str. 163—165. Notaryusze we Lwowie str. 165. Spis doktorów medycyny str. 165—169. Dentyści we Lwowie str. 174. Wskazówki dla udających się na audyencye i posłuchania do Lwowa str. 174. Taryfa jazdy dla fiaków i dorozek str. 175. Taryfa i rozkład jazdy tramwajów we Lwowie str. 175 i 176. Godne zwiędzenia we Lwowie str. 176 i 177. Taksy konsulatów rosyjskiego str. 177. Przewodnik adresowy po Lwowie str. 178—192. Wykaz alfabetyczny ulic, dróg, placów, ogrodów, cmentarzy itp. miejsc publicznych z oznaczeniem ich dawnej nazwy i położenia, oraz dzielnic str. 192—198.
Dział literacki (str. 199—251): Galicya w świetle cyfr str. 199—208. Wynalazki w XIX. wieku str. 208—211. Or. Ot. Kwiat paproci str. 212—216. Kanaty śpawne w Galicyi str. 217—251.
Przegląd roku ubiegłego (str. 251—311): Nekrologia str. 251—297. Chronologiczny spis ważniejszych wypadków w roku ubiegłym str. 298 do 311.
Rozkład miejsc w teatrze lwowskim, oraz ceny miejsc str. 312.
Skład Sejmu krajowego str. 313 i 314.
Godziny urzędowe w lwowskich urzędach str. 315 i 316.

Cena Kalendarza oprawnego ozdobnie w płótno z czarnymi wyciskami 1 k. 20 h., z przesyłką pocztową 1 k. 50 h. Administracya „Słowa Polskiego“ we Lwowie, Chorążczyzna 17.